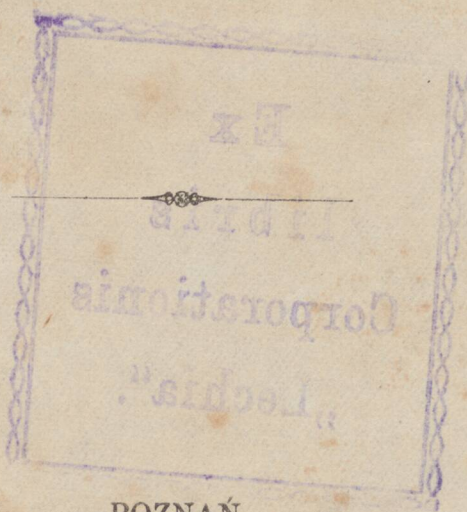


21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

DROBNOSTKI POETYCZNE

HIERONIMA FELDMANOWSKIEGO.

Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.



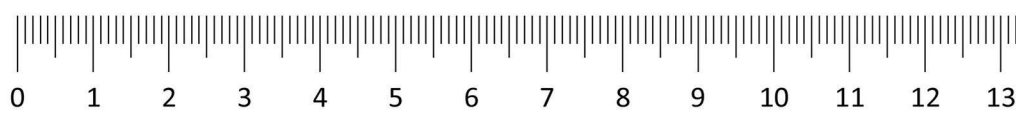
POZNAŃ.

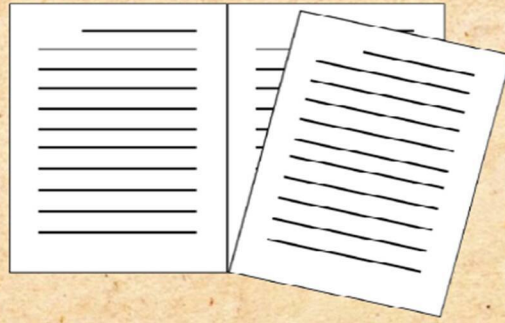
NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1861.

0,50
100

BIBLIOT. NAM
K





W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

1793731 II

1793737 II

 **1793732 II**

1793738 II

1793739 II

1793733 II

1793740 II

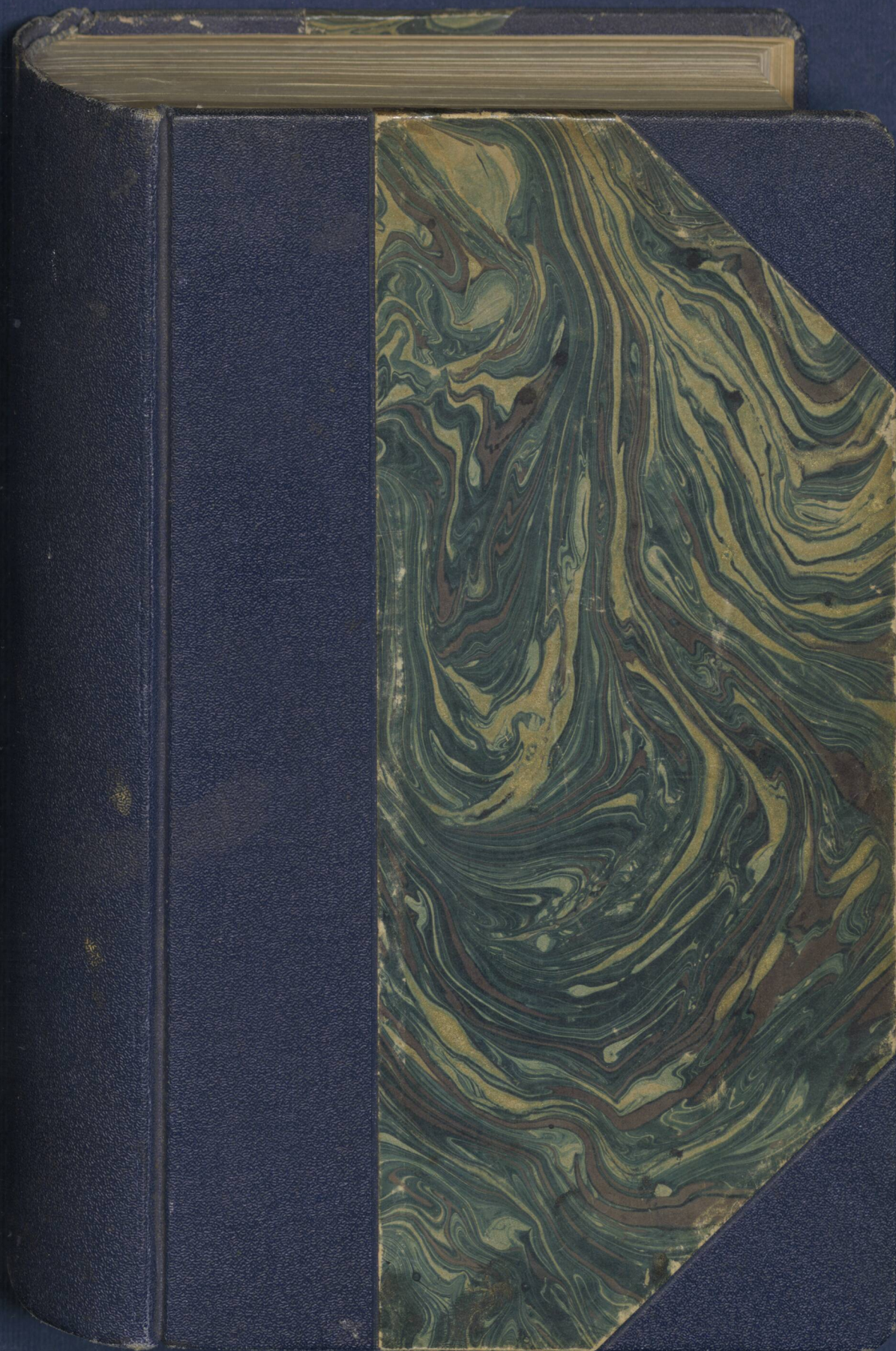
1793734 II

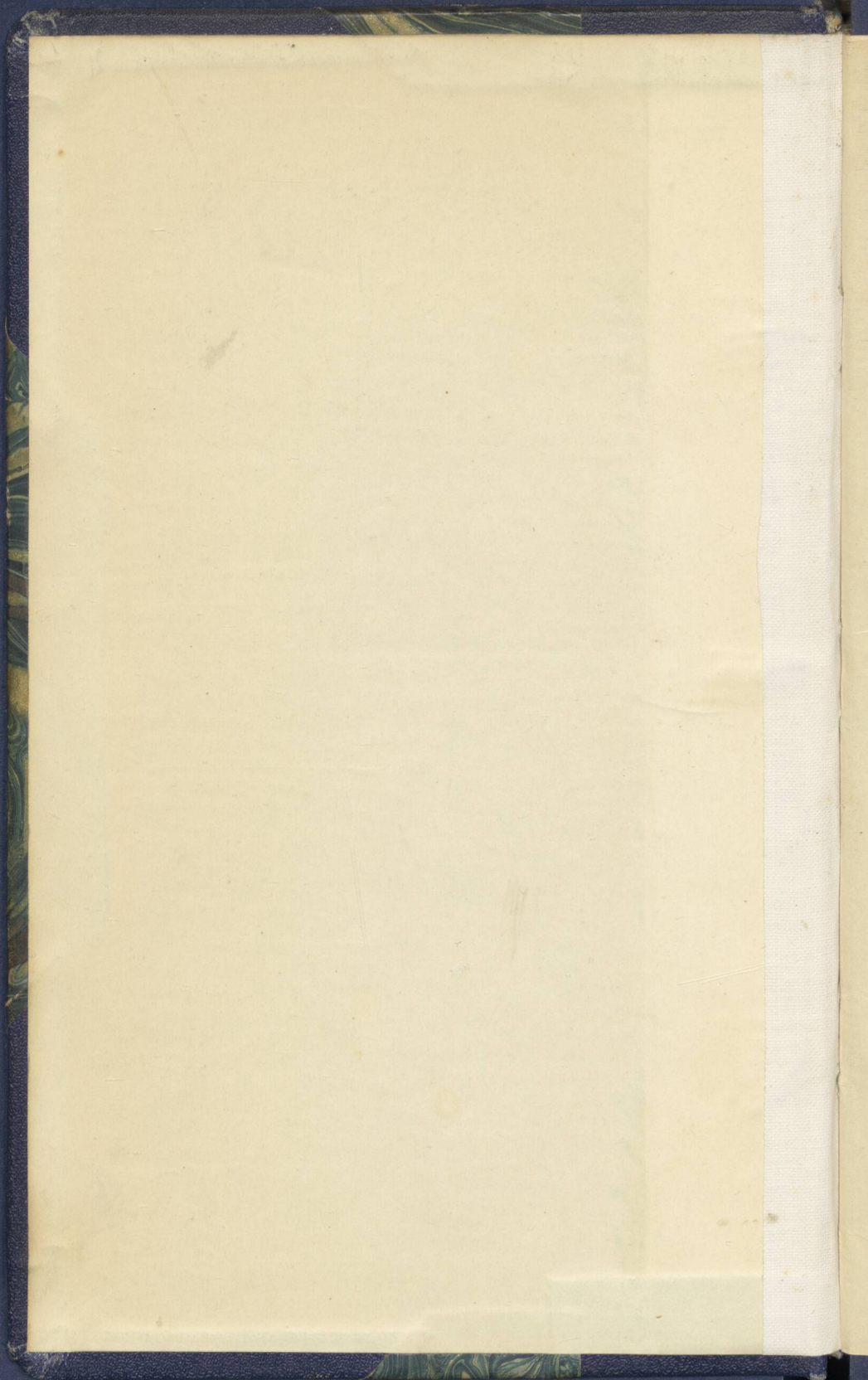
1793741 II

1793735 II

1793742 II

1793736 II

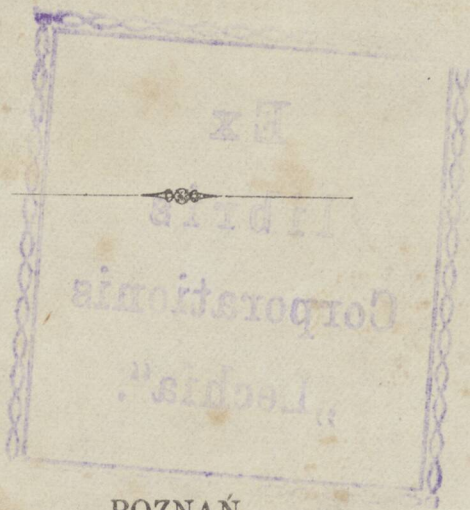




DROBNOSTKI POETYCZNE

HIERONIMA FELDMANOWSKIEGO,

Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1861.

0,50
100

BIBLIOT. UNIV.

K

M793M32



Bibl. UAM
12 K 373

SPIS.

	Str.
PRZEKŁADY: Z GOETHEGO.	
Dedykacya.....	3.
Akt wstępny na teatrze.....	5.
Prolog w niebie.....	12.
Tragedyi część pierwsza.....	17.
Za bramą.....	33.
Wyznanie.....	47.
We łzach pociecha.....	48.
Z SZYLLERA.	
Kassandra.....	53.
Nieznamą dziewczyna.....	57.
Młodzieniec nad strumykiem.....	58.
Fantazyja nad umarłym.....	59.
Żale dziewczyny.....	62.
Z pieśni do radości.....	62.
Obchód zwycięstwa.....	63.
Pompeji i Herkulanum.....	67.
Z ROZMAITYCH WZORÓW.	
Z L. Byrona.....	73.
Z pieśni II. ustęp 28.....	74.
Żal.....	76.
Fijołek.....	76.
Pogrzeb skowronka.....	76.
Łozina.....	77.
Macierzanka.....	79.
Pieśń neapolitańska.....	80.
Piosenka Ludowa.....	82.
Moja perelka.....	82.
Pieśń wenecka.....	83.
Żywot.....	83.
DROBNOSTKI ORYGINALNE.	
Poezye Bohdana Zalewskiego.....	87.
W Pamiętniku.....	92.
Do młodego Litwina.....	92.

Poezya a rzeczywistość.....	94.
Przyjaciółce.....	94
W pamiętniku.....	95.
Smirna.....	96.
Żal.....	96.
Obrazek.....	97.
Gdzie najlepiej.....	97.
Skierki i pyły myśli.....	97.

ПЕРЕКЛАДЪ СЪ ГОРЬКОГО

8.....	Podziękowanie
9.....	Przyjaciółce
11.....	W pamiętniku
14.....	Smirna
17.....	Żal
21.....	Obrazek
23.....	Gdzie najlepiej
24.....	Skierki i pyły myśli

СЪ СЛІДКАМЪ

25.....	Przyjaciółce
27.....	W pamiętniku
28.....	Smirna
30.....	Żal
32.....	Obrazek
33.....	Gdzie najlepiej
34.....	Skierki i pyły myśli

СЪ РОМАНАМИ

35.....	Przyjaciółce
37.....	W pamiętniku
38.....	Smirna
40.....	Żal
42.....	Obrazek
43.....	Gdzie najlepiej
44.....	Skierki i pyły myśli

СЪ ПОВІСТКАМИ

45.....	Przyjaciółce
47.....	W pamiętniku
48.....	Smirna
50.....	Żal
52.....	Obrazek
53.....	Gdzie najlepiej
54.....	Skierki i pyły myśli

PRZEKŁADY.

I.

Z GOETHEGO.

PRZEKŁADY.

I
Z GOTTHEGO

DEDYKACYA.

Znów zstępujecie, wy mary zwodliwe!
Owiane niegdyś w niejasne zawoje.
Mamże was dzisiaj pochwyć pierzchliwe
I dawnym szalem ludzi serce moje?
Płynicie ku mnie! Więc stawajcie żywe
Bez szat przedemną! Zrzućcie mgliste stroje!
Czarowne tchnienie wieje od was zdala,
Młodzieńcze ognie w mém łonie zapala.

Z wami zstępują błogich dni obrazy
I cień niejeden ukochany spływa;
Jak zapomnianej powieści wyrazy,
Najrańsza miłość i przyjaźń odżywa,
Ból się odnawia mocniejszemi razy,
Myśl znowu życia labirynt przebywa
I szuka imion tych, co ze mną żyli
W szczęściu a dzisiaj — do grobu zstąpili.

Dzisiejszych moich nie usłyszą pieśni
Dusze, dla których w młodości śpiewałem;
Znikli kochani słuchacze rówieśni,
Dawne odgłosy - dziś - echem przebrzmiałem.
Dla obcych śpiewać o ileż boleśniej!
Nawet na poklask ich drzę sercem całym,
A ci, co pieśnią moją zachwyceni,
Jeżeli żyją, w świecie rozproszeni.

Mnie zapomniana tęsknota porywa
W krainy duchów poważne, milczące;
Śpiew mój westchnienie na ustach rozwiewa
W eolskiej harfy podzwieki szemrzące,
Dreszcz mnie przejmuje, łza oczy zalęwa
A lody serca nikną topniejące;
Co dziś posiadam, widzę gdzieś w oddali;
Bliskim, co w czasów utonęło fali.

AKT WSTĘPNY NA TEATRZE.

DYREKTOR. POETA TEATRALNY. ŚMIĘSZEK.

DYREKTOR.

Powiedcie, wy, coście już nieraz mnie wspierali,
 Gdym biedy i kłopotów przechodził koleje,
 Czy dobrze, iżeśmy się do Niemiec wybrali?
 Jakież zamiarom naszym wróżycie nadzieje?
 Chciałbym się jaknajlepiej pospółstwu zalecić,
 Że samo używając i drugim pozwala.
 Słupy są, tylko budę z desek jako sklecić
 A stanie ku zabawie dla nich piękna sala;
 Wnet zasięda łaskawie, wyteżając oczy,
 Rychło się tam świat dziwów przed nimi roztoczy.
 Umiem sobie przygłaskać ducha publicznego
 A przecież nigdy niebył tyle skłopotany;
 Choć bowiem nie zwyczajni niczego dobrego,
 Lecz każdy z nich podobno strasznie czytany.
 Co począć aby wszystko nowością ludziło
 A zarazem i treścią przyjemnie nęciło?

Bo jak wiecie rad jestem temu widokowi,
 Gdy lud tłumnie napływa i budę otacza
 A depcąc się i pchając, na przekor bólowi,
 Przez ciasną bramę łaski do sali się wtlacza;
 Gdy w dzień biały, za ledwie czwarta na zegarze,
 Pięściami sobie drogę do kasy toruje,
 Jak o chleb w czasie głodu, gdzie siedzą piekarze,
 Karków sobie o lichy bilet nadłamuje.
 Czyżże wpływ ten cudowny na ludzi tak wielu?
 Otóż tylko poety; pomóż przyjacielu!

POETA.

Nie mów mi o tym tłumie barwami rozlicznym;
 Sam jego widok duszę z natchnienia wyrzywa!
 Uchronź mię przed burzliwym motłochem ulicznym,
 Bo on nas mimowoli w swój odmęt porywa!
 Wiedz mnie raczej na niebios spokojne wyżyny,
 Gdzie radość jasne kwiaty poecie podaje,
 Gdzie miłości, przyjaźni plon rośnie jedyny
 I spólnie z sercem boskiej opieki doznaje.
 Ach co tu, rwąc się na jaw, z głębi duszy płynie,
 Co sobie usta w ciszy ze drzeniem jąkały,
 Może warto nagany a może pochwały —
 W jednej chwili burzliwej często marnie ginie.
 O nie jedno dopiero lata upłynione
 Potomnym w doskonałej ukażą postaci.
 Co błyszczy — znać dla chwili obecnej stworzone;
 Co ma wartość wewnętrzną — nigdy jej nie traci.

ŚMIĘSZEK.

Ja o potomnych nie chcę słyszeć wcale.
 Bo gdybym i ja też o nich rozprawiał,
 Któżby tam dzisiaj żyjących zabawiał?
 Tych trzeba, jak chcą, bawić doskonale.
 Sama obecność chłopaka dzielnego
 Dla ich humoru istną już jest łaźnią,

Kto w przedstawieniu zawsze pewien swego,
Tego wymysły słuchaczów nie drażnią,
Pożąda właśnie jak największej rzeszy,
Bo im liczniejszą, tem pewniej rozśmieszysz.
A więc raźnie, wesoło, wystąpcie przykładnie,
Niechaj zabrzmie fantazyja z całym chórem ducha.
Z żądz, rozumu i uczuć zestrojonym ładnie,
Lecz — pomniéj! bez błazeństwa nikt tego nie słucha!

DYREKTOR.

Przedewszystkiéim niech mają dużo do widzenia!
Chcą widoków, bo dla nich głównym akt patrzenia.
Jeżeli się mnóstwo rzeczy przed nimi rozwija,
Tak iż się gawiedz dziwom nagapi do syta,
Jużeście ich ujeli, publiczność wam sprzyja
I rozszerzy się wasza sława znakomita.
Massy się tylko massą najpewniej owłada,
Każdy sobie znajduje coś ulubionego;
Dając im rozmaitość, każdemu coś gada
I idzie sobie kontent z teatru naszego.
Jeżeli chcecie dać sztukę, dajcież kawalkami,
Pewno wam taki bigos najlepiej się uda;
Tworzy się i przedstawia z małemi trudami,
W całości zaś podawać niepotrzebna zmuła!
I tak będą widzowie drobić wszystko sami.

POETA.

Nie znacie rzemieślnictwa takiego sromoty,
Nie wiecie, jak prawego artysty niegodne!
Toż nędznych rymokletów bezduszne ramoty
Bardzo dla waszych zasad, jak widzę, dogodne.

DYREKTOR.

Bynajmniej mnie wymówka taka nie obraża;
Kto się chce jak należy wywiązać z zadania,
Wszelkich używa środków, żadnym się nie zraża.

Uważcie! miękkie drzewo macie do łupania;
 Zastanówcie się tylko dla kogo piszecie;
 Jeżeli tam niektórych wypędza znudzenie,
 Wychodzą inni syci po sutym bankiecie.
 Jedynie ci nam sprawiają zmartwienie,
 Co to z czytelni gazet na teatr wpadają.
 Bo inni roztargnieni, jak na bal maskowy
 Jedynie z ciekawości do nas pośpieszają;
 Damy wreszcie przybrane w piękny strój balowy
 Pospołu z nami darmo przedstawienia dają.
 Pócoż myśl poetycka tak zbyt wybujała?
 Aby teatr zapelnąć, żałujecie słowa?
 Patrzcieno z bliska jaką ta publiczność cała!
 Na poły obojętna na poły surowa.
 Wśród sztuki już o kartach słodko marzą jedni,
 A inni do miłośnic wzdychają tam skrycie, —
 Pócoż dla takich celów, o wy głupcy biedni!
 Piękne boginie sztuki tak srodze dręczycie?
 Radzę wam piszcie wiele, bardzo — bardzo wiele,
 Natenczas celu pewno nie chybiecie,
 Byle ludzi odurzyć, to jedyne cele;
 Bo chceć ich zadowolnić, próżne wysilenie!
 Co was tak nagle zmienia? boleść czy natchnienie?

POETA.

Idź szukaj sobie najmity innego!
 Chcesz bym prawo najwyższe, jakie człek posiada,
 Sumienie dane od Boga samego
 Pokalał świętokradztwem dla ciebie jednego?
 Czemże poeta uczucia owłada?
 Czem potęgę żywiołów nawet pokonywa?
 Czyliż nie dźwięcznym głosem, co mu z piersi płynie,
 Gdy natomiast świat cały do serca napływa?
 Kiedy natura wątki nieskończone winie,
 Kołem swęj przędzy tocząc obojętnie;
 Kiedy niesfornych istot miryady

Wciąż niedobranym pobrzmiewają chórem;
 Któż je od wieków płynące tak mętnie
 Pochwyca tchnieniem, oddziela w gromady,
 Aby rytmicznym ozwały się wtórem?
 Kto jednostki rozchwiane w jeden chór zejmuje,
 By wspaniałemi akordami brzmiały?
 Kto burzom namiętności szaleć rozkazuje?
 Zorzom, by smutek duszy rozświecały?
 Kto kochaniu swojemu drogi tego świata
 Cudnemi wiosny potrzasa kwiatami?
 Kto wszelakiej zasłudze wieńce chwały spleta,
 Nigdy nie wędnącemi zdobiąc je listkami?
 Któż Olimp wraz z bogami podnosi ramiony? —
 Duch potężny w poecie światu objawiony!

ŚMIĘSZEK.

Więc tak używa władz ducha pięknego
 I tak się z boską poezją obchodzi,
 Jakby z miłostką życia powszedniego!
 Zbliża się ktoś przypadkiem, uczucie się rodzi;
 Zostaje, a po chwili już jest uwikłany;
 Szczęście urasta, wtem naraz maleje,
 Zachwyconego ima ból nieznanym
 I nim się spostrzegł, już romans szaleje.
 Ot taki dramat dajmy przyjacielu!
 Lecz trzeba sięgnąć w głąb' życia ludzkiego!
 Wszyscy niem żyją, ale zna niewielu,
 Więc z kąd bądź sięgniesz, będzie coś nowego.
 Obrazy różne, pstre a zamazane,
 Prawdy iskierka, zresztą błędy same —
 Tak najdzielniejszy trunek się gotuje,
 Co wszystkich rzeźwi i jeszcze buduje.
 Wtedy się młodzież najpiękniejsza zbierze
 Chciwa na sztuki twojej objawienie,
 Czują jęj dusza chłonać będzie szczerze
 Melancholiczne z dzieł twych pożywienie,

Tysiąc się uczuć w jój łonie rozżarzy,
 Kiedy obaczy, co się w sercu kryje.
 Młodzież się zawsze śmieje, płacze, marzy,
 Kocha poezją, złudzeniami żyje;
 Kto już skończony, w niczem nie smakuje;
 Kto się wyrabia, ten wszystko przyjmuje.

POETA.

Więc i mnie powróc one czasy błogie,
 Kiedy sam jeszcze nie byłem skończony;
 Gdy piosnek zdroje wytryskały mnogie,
 A codzien inne z méj piersi ściśnionój;
 Gdy mi świat mgliste zasłaniały szaty
 A młode pączki cuda wywrózały,
 Kiedy zrywałem te tysięczne kwiaty,
 Których barwami doliny błyszcząły.
 Ja nic nie miałem a jednakże zadość —
 Pragnienie prawdy i w złudzeniach radość!
 Wróc rozkielznane lecz szlachetne szały
 I rzewne szczęście w pełnej jego sile,
 Nienawiści potęgę, kochania zapały,
 Powróc mi, powróc méj młodości chwile!

ŚMIĘSZEK.

Prawda, potrzebnac ta młodość kochana,
 Gdy cię w zaciętym boju wróg naciśnie;
 Gdy dziewczka szalem miłości porwana
 Na twojej szyi rączkami zawisnie;
 Gdy pędzącemu do jakiego celu
 Trudno osiągnąć požądany wieniec;
 Kiedy po tańców szalonem weselu
 Noc jeszcze całą hulasz zapaleniec.
 Lecz w dobrze znane strony,
 Śmiało a wdzięcznie uderzyć,
 W cel z własnej woli stawiony
 W rokosznym szale zmierzyć —

Waszą jest powinnością, sędziwi panowie
 A my was za to nie mniej będziem czcili.
 Starość nie czyni dzieckiem, jak głosi przysłowie,
 Tylko w nas to dzieciństwo całe życie kwili.

DYREKTOR.

Dość téj rozmowy! zbyt się rozwodzicie;
 Pragnę nareszcie obaczyć i czyni!
 Na komplementach czas drogi trwonicie
 A można lepiej użyć téj godziny.
 Na cóż się przyda rozbierać natchnienia?
 Mazgajom nigdy nie zapalą ducha.
 Chcecie być godni poetów imienia,
 Niech was poezya na komendę słucha!
 Świadomy jesteś żądania naszego,
 Wiesz, że nam trunku potrzeba mocnego,
 Więc mi natychmiast zabierz się do dzieła!
 Co dziś nie zrobisz, jutro nie dogonisz
 A szkoda jeźli dzień jeden uronisz.
 Skoro myśl zamiar jaki już powzięła,
 Niechaj go dobrze pochwyci od razu
 A w tedy pewno już go nie poniecha,
 Lecz mimowoli do końca dosnuje.
 Teatr niemiecki, to istna uciecha —
 Każdy, co zachce, na nim przeprobuje;
 Więc proszę dzisiaj nie szczędzić niczego!
 Ogłoszeń, machin, kulis malowanych,
 Światel niebieskich rozmiaru wszelkiego,
 Gwiazd jak najwięcej niech będzie rozsianych;
 Są skały, ognie i woda prawdziwa,
 Zwierzęta, ptaki — na niczem nie zbywa.
 Niechże się kołem po téj małej scenie
 Wszystko a wszystko przetoczy stworzenie
 A nie zbyt prędko, lecz umiarkowanie,
 Z nieba przez ziemię w piekielne otchłanie!

PROLOG W NIEBIE.

PAN BÓG, CHÓRY NIEBIAN, PÓŹNIEJ MEFISTOFELES.

(Występują trzej archaniołowie)

RAFAEL.

Słońce śpiewa hymn już znany
 W pobratymczych światów chórze
 I swój obieg nakazany
 Gromem toczy po lazurze.
 Zeń moc czerpią chóry całe,
 Choć nie wiedzą przeznaczenia;
 Dzieła boże tak wspaniałe
 Jak w on pierwszy dzień stworzenia.

GABRYEL.

A z szybkością błyskawicy
 Krąży ziemia urodziwa;
 Blask jój rajski, złotolicy
 Coraz ciemna noc zakrywa;
 Szumiące morze z hukiem rozbija
 O ogromne wały o skał podnóże,

Skąła i morze wirem przemija
W sferyczne z ziemią pędząc podróże.

MICHAŁ.

Huczące wichry wieją na przemian
Z morza ku lądom, z lądów ku morzu,
Wściekłość ich prądu przeraża ziemian,
Pustosząc wszystko na ich przestworzu;
Ognie błyskawic w chmurach migają,
Nim straszny piorun w ziemię uderzy,
Lecz twoi słudzy cześć ci śpiewają,
Bo im czas w błogim pokoju bieży.

WŠZYSCY TRZEJ.

Z ciebie czerpiem moc i chwałę,
Ale pojać nikt nie może!
Dzieła twoje tak wspaniałe,
Jak w stworzenia rannój porze.

MEFISTOFELES.

Ponieważ, panie, znowu zbliżyć się raczyłeś
I chcesz wiedzieć o wszystkim, co się u nas dzieje,
A dawniej na mnie zwykle dość chętnie patrzyłeś.
Przeto znów moja postać w tym tłumie czernieje.
Wybacz mi, słów doborem nie będę cię nudził,
Chociaż wiem, że ten zastęp będzie ze mnie szydził;
Wzniosłością mowy tylko śmiech bym w tobie wzbudził,
Gdybyś pustego śmiechu nie był znieawidził.
Nie umiem nic powiedzieć o słońcu i ziemi,
Tylko, że się ludziska dręczą biedy swemi.
Owi bożkowie ziemscy zawsze równi sobie
A dziwacznicy, jak byli w pierwszój świata dobie.
Możeby się ich życie nieco naprawiło,
Gdyby im nie światelko z nieba majaczyło,
Które zowią rozumem; nim to tak marnieją,
Że i od zwierząt samych bardziej zwierzęcieją.

Ci ludzie, z wielebności waszój przeproszeniem,
Zdają mi się koników polnych pokoleniem,
Które wciąż podlatuje i skacze latając
I znów pada na trawę, starą pieśń ćwierkając.
I niechby sobie wreszcie siedzieli w tój trawie!
Ale wszędzie swe nosy wrażają ciekawie.

PAN B.

Już więcej nie masz nic do powiedzenia?
Zawsze mi znosisz tylko oskarżenia?
Nicze na ziemi nigdy nie widzisz dobrego?

MEFISTOFELES.

Nie panie! zawsze tylko bardzo dużo złego.
Żal mi ludzi, gdy widzę ich dolegliwości,
Sam biedakom oszczędzam niejednej przykrości.

PAN B.

Znasz Fausta?

MEFISTOFELES.

Co doktorem?

PAN B.

Tak, mojego sługę!

MEFISTOFELES.

Zaprawdę! on wam, panie, w dziwny sposób służy.
Głupiec, nieziemską strawą żyje w swój podróży,
Duch burzliwy dalekie gdzieś odbywa jazdy,
On swojego szaleństwa poczęści świadomy;
U niebios się napiera najpiękniejszój gwiazdy,
Na ziemi zaś wszelakiój rozkoszy łakomy,
Lecz ani to, co z bliska ani co w oddali,
Nie gasi ognia w piersi, którą żądza pali.

PAN B.

Chociaż mi teraz służy na duchu ocmiony,
Wywiode go niedługo na światło przeczyste;
Ogrodnik wie, że drzewo, gdy ma liść zielony,
Pewno wyda w przyszłości owoce soczyste.

MEFISTOFELES.

O zakład idę, że ten was omyli!
Pozwólcie jeno drogami mojemu
Tajemnie w każdej prowadzić go chwili.

PAN B.

Dopóki tylko żyć będzie na ziemi,
Możesz! bynajmniej nie zabraniam tobie.
Człek błądzi, póki podąża do celu.

MEFISTOFELES.

A więc dziękuję! bo tymi co w grobie
Nie rad się trudzę, gdy żywych tak wielu.
Lubię policzki krasne, pełne sobie,
Przed trupem zwykle chowam się za drzwiami;
Powodzi mi się, jak kotu z myszami.

PAN B.

Dobrze! pozwalam, jak chcesz, postępować.
Odwódź tę duszę od źródła wiecznego
I prowadź, jeżeli zdołasz opanować,
Drogą ciemności do mieszkania twego!
Ze wstydem jednak wyznasz prawdę ona,
Że człowiek dobry, chociaż w błędach brodzi,
Wie, że mu inna droga naznaczona.

MEFISTOFELES.

Ale ta wiedza rychło go odchodzi.
Pewno mój zakład nie będzie przegrany!

Lecz gdy osiągnę cel ów pożądany,
 Pozwól mi tryumf głosić przed niebiany.
 Z własnej ochoty zreć będzie pył ziemi,
 Jak ongi wąż ów sławny czyny swemi.

PAN B.

Masz przystęp wolny do ludzi błędzących;
 Na równych tobie nie jestem gniewliwy.
 Ze wszystkich duchów sprzecznością grzeszących
 Psotnik mi jeszcze najmniej uciążliwy.
 Człowiek w swęj pracy zbyt łatwo ustaje
 I o spoczynek wczesnie się pokusza;
 Chętnie mu zatem towarzysza daję,
 Co go szataństwem do działania zmusza.
 Wy zaś nazwani synami bożemi
 Cieszcie się piękna promieniami złotemi;
 Niech, co obecnie i działa i żyje,
 Wieńcem miłości w koło was się wije,
 A co niepewne, drzące miga w dali,
 Niechaj myśl wasza na wieki utrwali!

(Niebo się zamyka; archaniołowie rozpraszają się.)

MEFISTOFELES. (sam.)

Rad czasami oglądam oblicze starego —
 Myśl moja te stosunki zerwać się obawia.
 Jest to pięknie ze strony pana tak wielkiego,
 Że z samym nawet djabełem po ludzku rozmawia.

TRAGEDYI CZĘŚĆ PIERWSZA.

NOC.

FAUST.

(W małej komnacie gotyckiej o wysokiem sklepieniu siedzi w krześle, przy błorku, dręczony niepokojem)

Morze mądrości do gruntu zbadałem,
Przeszedłem wszystkie prawnicze nauki,
Tak się gorliwie studjom oddawałem
Teologicznym i lekarskiej sztuki
I otóż darmo biedny darmo się męczyłem!
Tyle mądry dziś jestem , ile przedtem byłem!
Nazywam się magistrem nawet i doktorem
A w ślady za drugimi mylnym leżę torem;
Od lat prawie dziesięciu błędną drogą chodzę
I duchy uczniów moich po bezdrożach wodzę.
Widzę, że nic nie umiem! o co to za męka!
Ledwie mi serce z żalu i wstydu nie pęka.
Jestem wprawdzie dość mędrszy od onych charłaków
Doktorów i magistrów, księży i pismaków,
Nie dręczą mnie skrupuły, zwątpień niepokoje,
Djabłów się ani piekła całego nie boję,

Ale za to nie dla mnie radości uśmiechy,
 Uczę innych a niemam z owoców pociechy.
 Gruntownością mych nauk wcale się nie łudzę,
 Wiém, że ludzi poprawić daremnie się trudzę.
 Nie mam skarbów pieniężnych, ani ziemskich włości,
 Ni sławy ni zaszczytów ziemskiej wspaniałości;
 Piesby nawet nie wyżył, jak ja dotąd żyłem,
 Dla tego się do nauk magicznych rzuciłem,
 A może mi duch jaki potęgą swęj woli
 Niektóre tajemnice odsłonić pozwoli,
 Bym już nie był zmuszony w ciężkim pocie czoła
 Omawiać, czego duch mój sam nie wie nic zgoła.
 Chciałbym poznać wewnętrzne tego świata składy
 I wiążących go w całość tajnych węzłów ślady,
 Siły jego żywotne, wszelkich działań źródło,
 By mnie kłamstwo słów własnych skroś serca nie bodło.

Księżycu! oby twoje łagodne promienie
 Raz ostatni srebrzyły moje udęczenie!
 W niejedną noc bezsenną, kiedy sam siedziałem
 Wtém krześle, przytém biurku, w tobie świadka miałem!
 Lubo ksiąg i papierów stósem obłożony,
 Widziałem przyjacielu, żeś był zasmucony!
 O wołałbym w twém świetle po gór bujać szczytach
 I drobne liczyć gwiazdy na niebios błękitach,
 Z duchami się po ciemnych przepaściach uganiać,
 We mgle nocnej po łąkach wietrzną marą słaniać,
 Kąpać w rosie woniami kwiatów zaprawionej —
 Niż snować myśli z duszy wiedzą udęczonej!

Biada mi! dotąd siedzę w tём ciasnym więzieniu,
 Przeklętem, opleśniałem murów zasklepieniu,
 Gdzie nawet promień słońca, co złotem połyska,
 Przez szyby malowane ledwie się przeciska!
 Zarzucony księgami, które mól spożywa
 A brzydkich pyłów chmura całunem pokrywa,

Które aż pod sklepienie wnoszą się stosami,
 Zakopconych papierów strzępiąc się szmatami,
 Widzę tylko te puszki, szkła porozstawiane,
 Mnóstwo różnych narzędzi, odwiecznych rupieci,
 Zostałych po pradziadach gracisków i śmieci —
 Oto świat twój! świat cały i szczęście kłamane!

I jeszcze pytasz czemu, czemu serce twoje
 Szamocą w zeszlęj piersi ciężkie niepokoje?
 Czemu twą wołę łamie boleść niepojęta
 I każde tętno życia w silne ima pęta?
 Gdy Bóg świat żywy, piękny jak księgę rozłożył
 I ciebie do czytania jój tajemnic stworzył,
 Ty zamknięty wśród dymu, w spleśniałe skorupy,
 Patrzysz w zwierząt i ludzi nędzne kościołupy!

Uciekaj w kraj daleki, inne okolice!
 A ta księga, co magii chowa tajemnice,
 Sławna, że własnoręcznem dziełem Nostradama,
 Za towarzyszkę drogi wystarczy ci sama.
 Z niej poznasz gwiazd obroty i harce po nocy,
 A jeżeli ci natura użyczy pomocy,
 Duch twój skrzydła rozwinię, wzbije się w świat nowy
 I tam duchów nadziemskich podsłucha rozmowy.
 Próżno myśl strupieszala po kartach się wije,
 Znaczenia świętych godeł nigdy nie odkryje.
 Duchy! co niewidzialne w koło mnie krążycie,
 Odpowiedzcie! jeżeli ten głos mój słyszycie.

(Otwiera księgę i spostrzega znak makrokosmu)

Ha! jakąż mnie rozkoszą ten widok przejmuję,
 I wszystkie zmysły moje od razu czaruje!
 Błogie lat młodocianych szczęście powróciło,
 W struny uczuć zagrało, serce ożywiło —
 Czy sam Bóg ponakreślał te cudowne znaki,
 Że od razu wewnętrzną burzę ukoili,
 To biedne serce moje szczęściem przepelniły,

I tajniki natury w koło odsłoniły,
 Wskazując mi najskrytsze wszechżywota szlaki?
 Czy bogiem dzisiaj jestem? tak jasno w mej duszy!
 Widzę wszystko, jak w całość wiąże się i składa,
 Słyszę wszystko na okół, ledwie się poruszy;
 Teraz dobrze rozumiem, co mędrzec powiada:
 Bramy wejścia w świat duchów nic ci nie zaparło,
 Lecz twój umysł zamknięty, serce obumarło.
 Wyjdź więc śmiało mój uczniu, ulżyj sercu męki,
 Skąp pierś ziemską we świetle różanej jutrzeńki.

(Przypatruje się znakowi.)

Wszystko się tak cudownie w piękną całość wije,
 Jedno w drugim osadza i działa i żyje,
 Duchy lecą do nieba, to znów się spuszczają
 I złote sobie wiadra z rąk do rąk podają,
 Polom żyzność, woń kwiatom na skrzydłach przynoszą,
 Ziemię wskroś przenikając, jej demony płoszą
 A harmonią ich chóru wszystkie światy głoszą.

Wspaniałe widowisko! lecz jakież męczarnie!
 Bo któż cały twój ogrom, naturo, ogarnie?
 Kto podchwyci twe piersi, te źródła wszechżycia
 Karmiące niebo, ziemię i wszystkie stworzenia?
 Do tych źródeł się duch mój wyrzywa z powicia,
 One płyną i sycą a ja schnę z pragnienia!

(Z niechęcią przewraca kartę i spostrzega godło ducha ziemi.)

To godło znów podnosi umysł pognębiony!
 Duchu ziemi, znam ciebie, tyś do mnie zbliżony!
 Widzę i czuję siły moje wzbierające,
 Krew pali czucia moje, jak wino szumiące;
 Mam odwagę we świata rzucić się objęcia,
 Znosić brzemię boleści i ziemskiego szczęścia,
 Walczyć z życia burzami i nie zdrzę wcale,
 Choćby statek mój w trzaski rozbił się na skale.

Niebo swe stropy nademną zamyka,
 Księżyc chmurami zasłania lice —
 Lampa nocy znika —
 Tuman! czerowne drgają błyskawice,
 Ognisty wieniec skroń mą otacza,
 Z niebieskich sklepów straszny chłód wieje,
 Dreszcz moje członki mrówiem roztacza!
 Czuję, że blisko jesteś ducha pożądany!
 Zrzuć z siebie zasłonę!
 Ha! serce moje nowe szarpia rany,
 Nowe uczucia! Zmysły rozburzone!
 Czuję, że serce moje ku tobie się skłania,
 Musi, choćby ta chwila chwilą dłoń skonania!

(Chwyta księgę oburącz i zaklina tajemniczymi słowy ducha. Błyska czerwony ogień
 a w płomieniach ukazuje się duch.)

DUCH.

Kto mnie tu wzywa?

(FAUST odwrócony)

Ha! jaki straszliwy!

DUCH.

Gwałtem do siebie mnie przyzwałeś,
 Długo w mój sferze oddychałeś
 A teraz. —

FAUST.

Nie zniosę ciebie żywy!

DUCH.

Chciałeś mnie ujrzeć ubranego w ciało,
 Usłyszeć głos mój, oblicze oglądać;
 Wołanie twoje do mnie doleciało
 I otóż jestem! Śmiałeś mnie pożądać
 A teraz drzysz ze strachu? Gdzie twój duszy siła?
 Gdzie pierś, co sama w sobie cały świat mieściła,

Utwórz swój własny? i z radości drzała,
 Że się nam, duchom równą stawiać śmiała!
 Gdzież jesteś Fauście, który swemi głosy
 Mnie przyzywając, kusileś niebiosy?
 Ciebież to widzę tchem moim ścietego,
 W głębi duszy — wskroś drżącego,
 Robaczkę trwogą przybity do kału?

FAUST.

Każesz maro płomienna ustępować sobie?
 Faust jestem, ja to jestem duchem równy tobie!

DUCH.

Wśród życia powodzi i czynów nawału
 Bujam tu i pod niebami,
 Przędę wątki tu i tam,
 Nad kołyską i grobami,
 U wieczności jasnych bram,
 Wątki wciąż się zmieniające;
 Życie moje gorejące.

Tak lotnych czasów tkackie obiegam warsztaty
 I snowam bezustannie żywe bóstwu szaty.

FAUST.

Duchu, co wszędzie swoje tkanki snujesz,
 Przecież się tobie równam nie daremnie!

DUCH

Takiemus równy, jakiego pojmujesz,
 Nie mnie!

(Znika.)

FAUST (przerażony.)

Nie tobie?

Komuż więc?

Ja, żywy obraz Boga

Ani tobie równy?

(Ktoś puka.)

O biada! już poznaję, mój uczeń nadchodzi!
 Otóż błogiemu szczęściu, co mnie zachwyciło
 I tyle pięknych widzeń odsłaniało,
 Ten żak poziomy przeszkodzi!

(Wchodzi Wagner w szlafroku i nocnej czapeczce z lampą w ręku. Faust się odwraca z niechęcią.)

WAGNER.

Wybaczcie! słyszę mistrz mój deklamuje;
 Pewnieście grecką tragedją czytali?
 Może w tój sztuce też coś sprofituje,
 Myślałem sobie — dziś każdy ją chwali —
 Nieraz już zdanie pochlebne słyszałem:
 Aktor i księdza poucza morałem.

FAUST.

Jeżeli ksiądz rolę aktora odgrywa,
 Jako czasami w naszym kraju bywa.

WAGNER.

Kto w swem muzeum zamknięty jak w grobie
 Ledwie w dni święte ludziom się przygląda
 I to przez perspektywę — tak z daleka sobie —
 Niechże słowami podbić ich nie żąda.

FAUST.

O bez uczucia nic nie dokażecie!
 Jeżeli mowa nie z duszy wypływa
 I słów tą siłą natchnąć nie umiecie,
 Co serca ima, za sobą porywa,
 To siedźcie sobie i smaźcie potrawy
 Z resztek po innych zostalój wieszery
 I wydmuchujcie płomyczek bładawy
 Z garstki popiołu, co przed wami leży
 I głupie tłumy wprawiajcie w zdumienie,
 Jeżeli w tem wasze smak ma podniebienie;

Lecz miłością serc ludzkich nigdy nie zwiążecie,
Jeżeli sami ze serca słów niedobędziecie.

WAGNER.

Wszak z deklamacyi cała mówny sława?
A mnie w tej sztuce tyle niedostawa!

FAUST.

Szukałbyś lepij ucziwszj sławy!
Nie chcij byc błaznem głośnym dzwonkami!
Więcej wart rozum i umysł prawy
Co sam jaśnieje, nie sztuką mami.
A jeżeli szczerze chcecie prawdę gadać?
Pocóż słoweczka tak misternie składać!
Te wasze mowy błyskotne, kwieciste,
Niby to wieńce na ludzkie boleści,
A takie nudne, jak powietrze mgliste,
Lub wiatr, co liśćmi suchemi szeleści!

WAGNER.

Ach droga sztuki długa
A krótkie nasze życie!
Prędzej się skończy, niż wznijdzie zasługa
Z njej ciężkiej pracy; to mnie dręczy skrycie.
Już środków nabyć mozół dosyć srogie!
Bez nich do celu próżno się wybierać,
I otóż ledwie na pół stanie drogi
Chudy pacholek, trzeba mu umierać.

FAUST.

Alboż to w księgach ten zdroj świętej wody,
Która na wieki ugasza pragnienie?
Próżno w nich szukasz rzeźwiącej ochłody,
Jeżeli z twj własnej duszy nie wypłynie.

WAGNER.

Wybaczcie! duch mój szczęściem się unosi,
Kiedy się w czasy ubiegłe przenosi,

Przegląda dzieła mędrców, co przed nami żyli
I ileśmy nareszcie wyżej postąpili.

FAUST.

Aż tam, gdzie krążą te niebieskie ciała!
O mój kochany! dla nas przeszłość cała
Jest ową księgą z siedmiu pieczęciami;
Co duchem czasu nazywacie sami,
To duch wasz własny, panowie uczeni,
W którym się wiek wasz, jak w zwierciadle mieni.
To też zaprawdę często żal się wznieci,
Chęć bierze uciec za pierwszym spojrzeniem
Na taki śmietnik, skład różnych rupieci,
Głównych spraw państwa ochrzczony imieniem
Zbitych w maxymę jakąś pragmatyczną,
Co w ustach lalek nazwą arcyśliczną.

WAGNER.

Ależ świat przecie, duch, serce człowieka
Každy, chcąc poznać, w studja się zacieka.

FAUST.

Ha! co to u was zowie się poznaniem!
Któż rzecz nieznaną nazwać się ośmieli?
Tych co już czegoś dociekli badaniem
A serc na wodzy trzymać nie umieli,
Lecz swe uczucia tłumom wyjawiali;
Zawsze na ogień lub krzyż skazywano.
Jużeśmy widzę, za długo gadali,
Idź mój kochany, bo już świta rano!

WAGNER.

Chętniebym z wami siedział do zarania,
By tak uczone prowadzić rozmowy!
Lecz jutro, w pierwsze święto zmartwychstania
Racz mi objaśnić pewien temat nowy,

Bo lubom w księgach dosyc się nasiedział
I dość wiem, ale — radbym wszystko wiedział.

(odchodzi)

FAUST (sam.)

I ten też jeszcze nadziei nie traci,
Że znalezieniem skarbu się z bogaci,
Choć codzień w śmieciach grzebiąc w pocie czoła
Nic prócz robactwa wygrzebać nie zdoła!

Tu mi brzmieć mają takiej mowy dźwięki
Gdziem otoczony duchami wyższemi?
Ale tym razem dzięki tobie! dzięki!
Najnędnieszemu z wszystkich synów ziemi!
Ty mnie wyrwałeś z objęcia rozpaczny,
Która méj duszy zniszczeniem groziła.
Ach! kto raz widno tak straszne obaczy,
Tego odstąpi wszelka ludzka siła!

Mnie, obraz Boga, gdym sądził zbyt śmiały,
Że z bliska widzę prawdę wiekuistą
I jój promienne przeglądam kryształy
Myślą od wszelkich pyłów ziemi czystą;
Gdym jak cherubin śnił, że duch mój wolny,
Sam twórczy światów tajniki przenika
I boskiem życiem odetchnąć już zdolny,
Mnie bóg tak ciężkiem karaniem dotyka!
Grom, słowo jedno we mnie uderzyło
I duszę moją od razu skruszyło!

Nie wolno, widzę, równać się do ciebie!
Choć miałem władzę przyzwać cię do siebie
Ale zatrzymać nie miałem już mocy.
Jedyną chwilę miałem żywot błogi,
Czułem się słabym a rosłem w niebiosy;
Ty mnie od siebie odepchnąłeś srogi!

I znów w niepewne pogrzyłeś losy.
 Któż powie przed czem szukać mam schronienia?
 Czy słuchać natchnień? iść, gdzie powołują?
 Ach nasze czyny i nasze cierpienia
 Zarówno życia zapędy hamują!

W najszlachetniejsze, co dusza posiada,
 Obcy się żywioł nieprzyjawnie wkrada;
 Jeżeli ziemskie dobra osiągniemy,
 Wyższe już marą — złudzeniem zowiemy,
 A uczucia szlachetne, co nas ożywiały,
 Prąd ziemski w martwe zamienia kryształ.
 Jeżeli fantazyja śmiało swe żagle rozwija
 I w niebo płynie na falach nadziei,
 To gdy wir czasu szczęście po szczęściu rozbija,
 Znów biedna wraca do ziemskiej kolei.

Czarna się troska w głąb serca wciska,
 Skrytą boleścią powoli toczy,
 Spokój i radość na wieki mroczy
 A w coraz nową postaci błyska.
 Widzisz ją w chacie, dworze, małżonce, dziecinie;
 Ogień, nóż, woda, trucizna mija,
 Ty drzysz przed wszystkim, co nie zabija,
 A płakać musisz nad tem, co nigdy nie ginie.

Nie jestem równy bogom! czuję zbyt dotkliwie;
 Lecz robakiem, co w pyle ryje obrzydliwie,
 Któremu, gdy się stawy szukaniem zabawia,
 Stopa lada przechodnia śmierć i pogrzeb sprawia.

Czy to nie pyły, co oto te ściany
 O stu przegrodach całe pokrywają?
 Starzyzny, które tysiącami miany
 Mnie w tej dziedzinie molów udręczają.
 Tutaj mam znaleźć czego mi nie staje?
 W tysiącu książek czytać mam cierpliwy,

Że każdy człowiek boleści doznaje,
 A tam lub owdzie żył jakiś szczęśliwy? —
 Zaczóż mi czaszko trupia będziesz urągała!
 I ty się niegdyś z mózgiem, jak i ja biedziłaś,
 Nieraz mrokiem ściśniona jasnychś dni szukała
 Chcąc świętą znaleźć prawdę, a strasznie błędziłaś.
 I wy wszystkie narzędzia dziś mi urągacie
 Oblękiem śrub i walców i tych kół zębami!
 Stałem przy drzwiach, mniemając, że mi klucz podacie,
 Lecz mimo kręte pióra*) zostałem za drzwiami.
 Przyrodę w dzień najbielszy tajemnica słońi,
 Uchylić nie pozwala swojego pokrycia
 I czego ci objawić sama się nie skłoni,
 Nie ujrzysz, mimo wszystkich lewarów użycia.
 Was graciska odwieczne nie dla siebie chował,
 Ale, że was mój ojciec niegdyś potrzebował.
 Ciebie już, stary walcu, lampa osmalila,
 Co tutaj na tym stole tyle lat kopcila.
 Obym był lepiej strwonił nędzną ojcowiznę,
 Niżli nią obarczony z mozołu upadał!
 Jeżeli jaką po ojcach odziedzysz puściznę,
 Stań się przez pracę godnym, abyś ją posiadał!
 Co bez użytku, tylko ciężaru nałoży;
 Obecność żyć powinna tem, co sama tworzy.

Lecz czemże wzrok mój nęci ta pólka wysoka?
 Jestże owa flaszeczka magneśsem dla oka?
 Zkądże mnie naraz światło tak miłe zachwyca,
 Jak w noc ciemną śród boru srebrny blask księżyca?

O flaszeczko jedyna bądź mi pozdrowiona!
 Ze czią sięgam po ciebie, przyciskam do łona!
 W tobie uwielbiam dowcip i sztukę człowieka,
 Ty zbiorze wszystkich soków miły sen dających,

*) Pióra u klucza.

Wyciągu wszystkich trucizn łagodnie trujących,
 Twój mistrz od ciebie łaski wybawienia czeka!
 Kiedy patrzę na ciebie — boleść się łagodzi,
 Kiedy ręką dotykam — żądza mnie odchodzi,
 Wzburzone ducha mego opadają fale
 I powoli na pełne unoszą mnie morze,
 U stóp mych wód zwierciadła błyskają wspaniale,
 Ku nowym mnie wybrzeżom, nowe nęcą zorze.

Ha! wóz ognisty już lekiami pióry
 Spuszcza się ku mnie! Wsiądę i popędzę
 W sfery nieznane, nieznanemi tory,
 Gdzie czystsza zacząć snować życia przedzę.
 Życie nadziemskie — rozkosz istnie boska!
 Lecz jeszcześ płazem — twe zasługi małe...
 Pocóż cię dręczy ta niewczesna troska?
 Śmiało pożegnaj to słońce wspaniałe,
 Śmiało! a w jednej chwili staniesz za bramami,
 Od których każdy z drzeniem, ze zgrozą ucieka.
 Oto masz porę dowieść téj prawdy czynami,
 Że męstwo aż do nieba podnosi człowieka.
 Widzieć otchłań bezdenną a kroku nie zwrócić;
 Otchłań, gdzie myśl wymyśla męki wiekuiste.
 I w tę otchłań straszliwą odważnie się rzucić,
 Choć z jój gardzieli bucha piekło płomieniste
 I duszy nawet grozi wiecznem zatraceniem; —
 Na ten krok się odważyć — to męstwa znamieniem!
 Teraz kolój na ciebie czaro kryształowa,
 Od dawna zapomniana, nietknięta odemnie;
 Wyjdź z pokrowca, co ciebie tyle lat już chowa!
 Niedgdyś na ucztach ojców błyszczałaś przyjemnie
 I posępne oblicza weselem krasila,
 Kiedyś winem nalana zrak do rąk krążyła.
 W cudnej barwy obrazki sztucznie malowana,
 Które goście z przymusu wierszem tłumaczyli,
 Potem również z przymusu duszkciem wychylana

Przypominasz mi uczty młodocianej chwili.
 Dziś do gościa żadnego wesół nie wypiję,
 Ni na wykład obrazków dowcipu użyję,
 Bo płyn, co w twym kryształe brudnym mętem stoi,
 Wszystkie zmysły od razu na zawsze upoi.
 Tym płynem, który własną ręką zgotowałem,
 Ostatnie piję zdrowie — zdrowie sercem całem
 Nowej zorzy porannej, którą tam ujrzałem!

(Podnosi czarę do ust.)

(Słychać dzwony i chóral.)

CHÓR ANIOŁÓW.

Już zmartwychwstał Pan chwały!
 Radość wam dusze żywe,
 Które grzechy zdradiwe
 I dziedziczne, szkodliwe
 Ułomności nękały.

FAUST.

Cóż to za głos huczący z dźwiękami zmacony
 Z taką siłą ten puhar od mych ust odtrąca?
 Czy już oznajmujecie, wy ponure dzwony,
 Że ranek wielkanocny wstaje w blasku słońca?
 Wy chóry już śpiewacie te hymny wesela,
 Które niegdyś przy grobie brzmiały Zbawiciela
 W cześć nowemu przymierzcu, z ust niebian tysiaca?

CHÓR NIEWIAST.

Myśmy go namaściły
 Wonnemi olejkami,
 Do grobu położyły
 Płaczące żalu łzami;
 W te chusty spowitego
 Odeszliśmy w żalobie
 I otóż! umarłego
 Chrystusa nie masz w grobie!

CHÓR ANIOŁÓW.

Chrystus Pan zmartwychwstał!
 Miłości pelen zbawiony,
 Kto ciężkim smutkiem trapiiony,
 Doświadczeń męką męczony
 Katusze prób przetrwał.

FAUST.

Pocóż, głosy niebieskie, serce upadłego
 Tak silnie ujmujecie słodyczą bez miary?
 Dźwięczcie dla lepszych ludzi, uczucia tkliwszego!
 Słyszę wprawdzie wezwanie, ale nie mam wiary,
 A najmilszemi dziećmi téj wiary są cuda.
 Sięgać w sfery, gdzie głos ten wzywa mnie miłośnie,
 Miałabym się ośmielić? O marna uluda!
 A przecież go słuchałem w mego życia wiosnie —
 On mnie w téj chwili znowu zachęca do życia.
 Dawniej we dni świąteczne w myślach pogrążony
 Nieraz się pocałunkiem niebios zachwyciłem
 A kiedy w dźwięczne głosy rozebrzniały dzwony,
 Z rozkoszą się gorąco — gorąco modliłem.
 Wtedy mnie jakaś rzewna, nieznaną tęsknota
 Wiodła na wonne łąki i zielone gaje
 A w miłym rozrzewnieniu onych dni żywota
 Czulem, że w piersi mojej nowy świat powstaje.
 Pieśnią słauiłem rozkosz igraszek młodości
 I wiosnę, co najmilsze kwiaty szczęścia rodzi;
 Z dziecięcem mnie uczuciem wspomnienie przeszłości
 Od wykonania czynu rospaczy odwodzi.
 Oh brzmijcie jeszcze hymny anielskiemi!
 Płynięcie łzy moje — zostaję na ziemi!

CHÓR UCZNIÓW CHRYSZTUSOWYCH.

Już pogrzebiony
 Wstał w swojej chwale,

Życiem wzniesiony
W niebo wspaniale;
On po wcieleniu
W twórczej radości,
A my w cierpieniu
Na tej nizkości
Wierni, zostali
Będziem w żałobie
Tęśni płakali,
Mistrz, po tobie.

CHÓR ANIOŁÓW.

Chrystusa ciało
Z grobu powstało.
I wy powstajcie,
Więzy zrywajcie!
Czynami go wielbiący,
Swym bliźnim miłość świadczący,
Łaknących braci karmiący,
W podróżach ucząjący,
Zbawienie obiecujący;
Z wami Pan mieszka prawdziwie,
Dla was on żywie!

ZA BRAMĄ.

(Lud rozmaity wychodził na przechadzkę.)

KILKU RZEMIEŚLNICZKÓW.

Dokąd się tu wlecemy?

INNI.

Na strzelnicę idziemy.

PIERWSI.

My sobie tędy wędrujem do młyna.

JEDEN Z RZEMIEŚLNICZKÓW.

Do Wasserhofu! słuchajcie mój rady!

DRUGI.

Tam dotąd wcale nie ładna drożyna.

INNI.

A ty co zrobisz?

TRZECI.

Trzymam się gromady.

CZWARTY.

Na Burgdorf pójdźcie! Dalej za mną żywo!
 Tam dziewczki ładne i najlepsze piwo
 I w bójce można wypróbować siłę.

PIĄTY.

Ej bratku w tobie zbyt pusta natura;
 Już po raz trzeci świerzbi tobie skóra?
 Ja tam nie pójdę w to miejsce nie miłe!

DZIEWCZYNA.

Nie! ja do miasta wrócić sobie wolę.

INNA.

Pewno go znajdziem tam, gdzie te topole.

PIERWSZA.

Za takie szczęście pięknie ci dziękuję!
 On się przyczepi do boku twojego,
 Cały czas tylko z tobą przetańcuje,
 Ty się ubawisz, ale mnie co z tego?

INNA.

Dzisiaj z pewnością nie sam tutaj będzie,
 Bo ów kędzióra pono z nim przybędzie.

STUDENT.

Patrzno te dziewczki! to mi to postacie!
 Chodźmy za niemi! żywo panie bracie!
 Tytuń i piwo co aż szméra w czubie
 I strojne dziewczki — ha! to ja to lubię.

MIEJSKA PANNA.

Patrzajże jeno! te ładne chłopaki —
 Doprawdy że to hańba nad hańbami,

Mogliby zrobić wybór niewiem jaki
A za takimi latają dziławami!

DRUGI STUDENT (do pierwszego).

Czekaj, bo jeszcze dwie za nami idą
A bardzo ładnie ubrane.
Jedna z nich moja sąsiadka,
Jój serce moje oddane.
Tak wolno sobie idą —
Czekaj, to nasza złączy się gromadka.

PIERWSZY.

Nie, panie bracie, ja nie cierpię żeny!
Wolę ja tamtęj pilnować zwierzyny,
Rączka co w sabat miotłą dyryguje,
W święto najmilęj cię ukaresuje.

MIESZCZANIN.

Mnie się ten nowy burmistrz wcale nie podoba!
Jakaś dumna i codziem zuchwalsza osoba,
A cóż on czyni dla miasta naszego?
Czyliż nie widzim codziem coś gorszego?
Na posłuszeństwie naszém zawsze mu za mało —
A tyle płac, jak przedtém nigdy nie bywało.

ŻEBRAK (śpiewa).

Dobrzy panowie i piękne panie,
Ślicznie ubrane, jak róże krasne,
Raczie nademną mieć zlitowanie!
Zwróćcie téż na mnie te oczy jasne!
Niech nie daremnie śpiewam ubogi;
Ten tylko wesół, kto bliźnich wspiéra!
W dniu, co dla wszystkich święty i błogi,
Niech téż i żebrak swe żniwo zbiéra!

INNY MIESZCZANIN.

We święta i niedziele najchętniej się bawię
 Rozmowami o wojnach i wojennej wrzawie;
 Jak tam w dalekiej — dalekiej Turcyi
 Narody się mordują w krwawej batalii.
 Miło wtedy stać w oknie, popijając sobie
 I patrzeć jak po rzece płyną statki mnogie —
 Potem wracać do domu o wieczornej dobie,
 Błogosławiąc pokoju czasy święte — błogie.

TRZECI MIESZCZANIN.

Prawda panie sąsiedzie! Jeżeli zaś chcą sami,
 Niech sobie urywają lby jeden drugiemu;
 Niech tam i świat przewrócą dogóry nogami,
 Byle tu zostawili wszystko po staremu.

BABA (do dziewcząt miejskich).

Aj! jakie ładne, młode, wymuskane!
 Któżby się we was nie kochał szalenie?
 Lecz nie tak z pyszna — panienki cacane,
 Mogłabym spełnić, tajemne życzenie.

MIEJSKA PANNA.

Idź precz Agato! — Wystrzegam się tego,
 Bym z czarownicą publicznie gadała;
 Chociaż mi ona kochanka przyszłego
 We święty Andrzój w nocy pokazała.

DRUGA.

A ja mojego w kryształach widziałam,
 Żołnierz! a za nim jeszcze kilku stało;
 Wszędzie go patrzę, tyle już szukałam,
 Lecz go me oko dotąd nie widziało.

ŻOŁNIERZE.

Fortece z wysokimi
 Murami i basztami,
 Dziewczęta wyniosłemi
 Szydzące z nas sercami
 Chciałbym szturmem brać!

Czyn to zuchwały,
 Lecz pełen chwały.

Gdy trąbka gra wesola,
 Na odgłos jej biegniemy,
 Czy laur ozdobi czoła,
 Czy w boju polegniemy.
 Do szturmku iść w zawody —
 Ha! wszystkie nerwy drgają.
 Dziewczęta jak i grody
 Zarówno się poddają.

Czyn to zuchwały,
 Lecz pełen chwały,
 A żołnierze śmiali
 Maszerują dalej.

FAUST I WAGNER.

FAUST.

Już miła wiosna ożywczem tchnieniem
 Rzek i strumieni lody stopiła,
 Barwą nadziei błonia okryła;
 Sędziwa zima słaba — ze drzeniem
 W ciemne parowy gór się schroniła,
 Tam konająca jeszcze wyzięwa
 Drobne, mrozące lodu kryształy
 I na zielone niwy rozsięwa,
 Lecz słońce zrzuca smutny strój biały;
 Natomiast cudne wzory rysuje
 I w najpyszniejsze barwy maluje.

Kwiatów nie widać jeszcze na łące,
 Za to masz tłumy strojem błyszczące.
 Zwróć z téj wyżyny ku miastu oczy,
 Patrz! jaki obraz żywy — uroczy!
 Tam ciemna brama otworem stoi,
 Lud różnobarwny wciąż się z niej roi,
 Na świat słoneczny, co żyje, śpieszy!
 Że Pan zmartwychwstał wszystko się cieszy,
 Bo oni sami z martwych powstałi;
 Z malenkich domów, wspaniałych gmachów,
 Z warsztatów, sklepów, sądowych sali,
 Z dusznych i ciemnych izbek poddachów,
 Z nieczystych ulic gwaru i tłoku,
 Z poważnych świątyń pańskich pomroku
 Wszyscy na światło się wynurzają.
 Patrz! jak te tłumy się roztaczają
 Na piękne błonia, łąki, ogródy;
 Jak tam po rzecznej zwierciadle wody
 Hyże się łódki ślizgają z dala;
 Ostatnią, pełną unosi fala.
 Patrz! jak w dalekiej od nas przestrzeni
 Barwa ubiorów cudnie się mieni. —
 Wiejska mnie wrzawa już dolatuje,
 Tu lud niebieską rozkosz znajduje,
 Tu hula młodzież i poważni wiekiem,
 Tu mi być wolno — tu jestem człowiekiem!

WAGNER.

Z wami panie doktorze, przechadzki używać
 To i korzystnie i coś zaszczytnego;
 Lecz sam nie mógłbym w tem miejscu przebywać,
 Ponieważ znieść nie mogę nic gburowatego.
 Skrzypią, wrzeszczą, w kręgielki grają uziajani,
 Czem mi nieznośnie uszy rozdzierają,
 Hałasują i skaczą jakby opętani —
 I otóż to uciechą, śpiewem nazywają.

CHELOPI (pod lipą).

Tańce i śpiew.

Wybrał się owczarek na wesołe tany,
W pstry kaftan i wieniec wstęgą owijany
Ślicznie ustrojony.

W koło lipy tłum się mieni,
Wszyscy tańczą jak szaleni.
Hejże, hejże, hejże ha!
Hop a dalej tańczujwa
Hucznie brzmiały strony.

Cisnął się do tańca tak żywo i butnie,
Że dziewczynę lokciem potracił okrutnie

W boczek nastawiony,
A ona się obróciła
I głuptasem go zelżyła.
Hejże, hejże, hejże ha!
Hop a dalej tańczujwa —
Nie bądź zagapiony!

Wszyscy się do koła żwawo okręcali
I w prawo i w lewo raźnie tańcowali,
Aż strój wiał na strony.
Pokraśniali rozpaleni,
Ręka w rękę — udyszeni,
Hejże, hejże, hejże ha!
Hop a dalej — tańczujwa
Každy jak szalony!

A niebądźże ze mną taki podufały!
Nie jeden kochankę porzucił niestały,
Rozbałamucony!
Lecz ugłaskał ją aż miło
A z pod lipy słyhać było:
Hejże, hejże, hejże ha!
Hop a dalej tańczujwa
Krzyk i skrzypic tony.

STARY CHŁOP.

Panie doktorze, pięknieście zrobili,
 Iżście dzisiaj nami nie wzgardzili
 I choć tak bardzo wysoko uczony
 Weszli pomiędzy lud rozochocony.
 Więc najpiękniejszy dzbanek wam przynoszę
 Świeżym napojem dopiero nalany —
 Wypijcie panie! bardzo — bardzo proszę,
 Choć nie pragniecie, panie nasz kochany!
 Tyle dni życia daj wam Panie Boże,
 Ile w tym dzbanku kroperek być może.

FAUST.

Chętnie ten napój rzeźwiący przyjmuję.
 Zdrowie wam wszystkim — i wszystkim dziękuję.

(Lud otacza go zewsząd).

STARY CHŁOP.

Bardzoście dobrze, panie, uczynili,
 Że w dzień wesela do nas przychodzicie,
 Kiedyście dawniej z nami przepędzili
 Tyle dni smutnych, ratując nam życie.
 Jest tutaj wielu takich między nami,
 Których wasz ojciec już bliskich skonania
 Z gorączej febry wybawił lekami,
 Podczas zarazy strasznej panowania.
 I was u wszystkich chorych widywano,
 A był z was wtedy człowiek jeszcze młody.
 Oj, niejednego wówczas pogrzebano!
 Lecz wy ze zdrowiem wyszliście bez szkody,
 Nieraz na ciężkie próby wystawiony.
 Bóg ci, obrońco, użyczał obrony!

WSZYSTCY.

Zdrowia! naszemu panu doktorowi,
 Niech jak najdłużej pomaga ludowi!

FAUST.

Bogu jedno samemu dziękować się godzi,
Bo wszelka pomoc ludziom od niego pochodzi.

(Idzie z Wagnerem dalej).

WAGNER.

Co za radość być musi dla serca twojego,
Że lud, o wielki mężu! taką cześć ci składa;
Szczęśliwy, kto darami, jakie duch posiada,
Tyle sobie zjednywa zysku wspaniałego.
Ciebie ojciec synowi swojemu wskazuje,
Z ciekawości się wszyscy zbiegają tłumami,
Muzyka milknie, tancerz w tańcu się wstrzymuje —
Przechodzisz, a tu wszyscy stawają rzędami,
Stary i młody czapkę przed tobą zdejmuje,
Czcią przejęty nieledwie pada na kolana,
Jak przed świętym wysłańcem Najwyższego Pana.

FAUST.

Tam do tego kamienia jeszcze podejdziemy!
Po tój wędrowce sobie cokolwiek spoczniemy.
Siadywałem tu nieraz w myślach pogrążony,
Postami i modlitwą srodze umartwiony;
Pełen wówczas nadziei, głęboko wierzący,
Chciałem łzami rzewnemi, rąk załamywaniem
Odwrócenie zarazy okrutnie morzącej
Wybłagać, tam do Boga wołając ze łkaniem.
Ta cześć ludu jest dla mnie szyderstwem w tój chwili.
O! tutaj w głębi duszy mojej zapisano,
Jak bardzo mało ojciec i syn zasłużyli
Na sławę, jaką obu wspaniale odziano!
Nie wielkiego mój ojciec dobił się zaszczytu;
Pojmował on naturę w zakresie jój granic
Pocziwie, ale tylko ze swego zenitu;
Dziwne swoje badania zwykle trwoniąc na nic.

Z całym gronem adeptów dziwacznie uczonych
 Ślęczał w kuchni magicznej i ciągle coś warzył,
 A trzymając się ściśle recept niezliczonych,
 Najniezgodniejsze z sobą materye kojarzył.
 Tam tedy lew czerwony — zalotnik zuchwały
 Z białą się łączył lilją w ciepłych par kąpeli
 A gdy ich tam płomienie nazbyt rozpałały,
 Znow do innej łożnicy przechodzić musieli;
 Wreszcie przecież mozolne prace zakończyli,
 Gdy się obraz królowej w szklenicy ukazał:
 Ot to było lekarstwo! chorzy umierali
 A czy który wyzdrowiał, kto podówczas zważał?
 Tym to proszkiem piekielnym, któryśmy smażyli,
 Lepiejmy niż zaraza ludzi przetrzebili
 Tutaj po tej dolinie i podgórzu całym.
 Sam nawet tę truciznę tysiącom dawałem;
 Wszyscy wymarli, a ja — słucham oto żywy,
 Jak bezczelnych morderców sławi lud poczciwy!

WAGNER.

Niepojmuję, że to was tak martwi czy gniewa.
 Wszakże dość ma zasługi i słusznie sławiony,
 Kto sztukę albo urząd sobie powierzony
 Zawsze zgodnie z sumieniem, ściśle wykonywa.
 Jeżeli w młodym wieku twego ojca czciłeś,
 Za to ciebie tem większą otaczał miłością;
 Jeżeli zaś w mężkim światło nauk rozszerzyłeś,
 To syn twój cele wyższe osiągnie z pewnością.

FAUST.

Szczęśny kto jeszcze może się spodziewać,
 Że z morza błędów nad fale wypłynie!
 Czego nie znamy, radziemy używać
 A co nam znane, bez użytku ginie.
 Lecz ducha piękna, wyższych światów gońca
 Niech nam w tej chwili smutna myśl nie mroczy!
 Patrz jak promieñmi wieczornego słońca
 Złoczone chaty blaskiem biją w oczy.

Ono zachodzi, otóż dzień skończony;
 Indziej zabłyśnie, nowe zbudzi życie —
 Ach skrzydeł! abym nad ziemię wzniesiony
 Za uieć mógł pędzić po niebios błękie! —
 Obaczę w blaskach wieczornej godziny,
 Jak ziemia w ciszy u mych stóp spoczywa,
 Szczyty gór płoną — śpią piękne doliny,
 Strumień srebrnemi falami przepływa —
 Któż mnie powstrzyma w tym nadziemskim locie?
 Ni śnieżne góry, przepaście ni jary!
 Otóż i morze! jego portów krocie
 Wdzięczne mym oczom roztaczają czary,
 Wtem gaśnie wreszcie słońce promieniste,
 Lecz nowa żądza dodaje mi mocy,
 Pędzę — doganiam to światło wieczyste,
 Znów dzień przedemną a za mną cień nocy,
 Nademną niebo, podemną wód tonie —
 Cudne! lecz prędko niktą te mamidla!
 Duch mój skrzydlaty za niemi powionie,
 Lecz gdzież jest ciało, co ma takie skrzydła?
 Jeszcze w kołysce każdy z nas powity
 Czuciem, co w przyszłość, w świat cudów się ślania,
 Gdy gdzieś w niebiosach, obłokiem zakryty
 Miłą piosenkę skowronek wydzwania;
 Gdy po nad skały strojne drzew wieńcami
 Orzeł z obłokiem puszcza się w przegony,
 A ponad łąką, jezior łańcuchami
 Żuraw powraca w swe rodzinne strony.

WAGNER.

I ja miéwałem dziwnych marzeń chwile,
 Lecz takiéj chętki nigdy nie doznałem;
 Pól się i lasów napatrzyłem tyle,
 Że ptasich skrzydeł nigdy nie żadałem.
 Duch mój daleko większą rozkosz czuje,
 Gdy w księgach kartę po karcie przechodzi;

Każda noc zimy słodko mnie czaruje
 I błogie szczęście w mojem sercu rodzi,
 A jeżeli jakiś ważny pergamin wysledzę,
 Myślę, że niebo spadło a ja w niem już siedzę.

FAUST.

Ty jednej żądy służysz dniem i nocą,
 O! niech cię inna nigdy nie rozrywa!
 Lecz w mój się piersi dwie dusze szamocą,
 Jedna się drugiej z objęcia wyrывa;
 Jedna miłością rozkoszy wiązana
 Z całej się mocy czepia tego świata,
 Druga zaś gwałtem — tęsknotą targana —
 Rwie się od ziemi, do ojców ulata.
 Jeżeli krążycie pod niebios oponą,
 Duchy zajęte złotój przędzy wiciem,
 Z eterycznego zstąpcie do mnie tronu,
 Unieście! innym niech odetchnę życiem!
 Ach, gdybym dzisiaj miał ten płaszcz cudowny,
 Coby mnie nosił w kraje coraz nowe,
 Za żadenbym go nie dał strój kosztowny,
 Nawet za królów szaty purpurowe.

WAGNER.

O nie przyzywaj tych demonów roju
 Zapelniających powietrzne krainy,
 Niosących tysiąc klęsk i niepokoju
 Na biednych ludzi, zewsząd co godziny.
 Od stron północy spadnie mistrzu na cię
 Rój kłami zbrojny z języki ostremi;
 Od wschodu inne, straszliwe postacie
 Twe płuca wyssa paszczęki głodnemi;
 Z południa zleca pustyni mieszkańce,
 Duszące żary na ciebie wyziewają,
 A od zachodu rzeźwości posłańce
 Ciebie i pola powodzią zaleją.

Do usług skorzy, na zgubę wylani
 Słuchają chętnie, kłamstwami nas mamia,
 Zdają się niby od nieba zesłani,
 Anielską mową szepcą, kiedy kłamią.
 Lecz pójdźmy! oto mrok ziemię okrywa,
 Powietrze chłodnie i rosy rozsięwa.
 O! miliej w domu o wieczornój porze!
 Stajesz? Cóż jeszcze wzrok twój nęcić może
 W takim pomroku? Co cię tak zajmuje?

FAUST.

Widzisz jak w polu pies czarny myszkuje?

WAGNER.

Dawno go widzę. Nic przecież dziwnego!

FAUST.

Patrzajno dobrze, co to jest takiego?

WAGNER.

Pudlisko jakieś tu i tam uwraca,
 Tropiąc za panem, łeb do ziemi zniża.

FAUST.

Widzisz jak coraz kołowanie skraca,
 Ślimaczym kręgiem do nas się przybliża?
 Czy mnie wzrok ludzi? Patrz ogniasty szprudel
 Tryska, gdzie stąpi to dziwne stworzenie!

WAGNER.

Przecież nic nie ma — tylko czarny pudel;
 Pewnie to u was tylko przywidzenie.

FAUST.

Mnie się wydaje, że magiczne siecie,
 Więzy przyszłości dokoła nas snuje.

WAGNER.

Skacze w koło nas, to z bojaźni przecie,
 Że zamiast pana, dwóch obcych znajduje.

FAUST.

Koło się zcieśnia! oto już i blisko!

WAGNER.

Widzisz, że pudel, nie żadne zjawisko.
 Mruczy zwątpiały, czolga się w pokorze,
 Łasi się — wszystko, co pies czynić może.

FAUST.

Chódź tu do nogi! no pójǳże za nami!

WAGNER.

Prawdziwy pudel z wszystkimi cnotami!
 Stajesz, on stawa, z usłużnością czeka;
 Gadasz do niego, skacze na człowieka;
 Zgubisz co, rozkaż — on zaraz odszuka;
 Kij z wody nawet przynieść mu nie sztuka.

FAUST.

Masz słusność! nie ma w nim ni śladu ducha;
 Sama tresura — na skinienie słucha.

WAGNER.

Widzisz, jak pies ten dobrze ułożony?
 Takiego może lubić i uczony.
 Twoją go łaską zapewne obdarzysz —
 Wyborny z niego studentów towarzysz.

WYZNANIE.

Trudno utaić żywioł ognisty!
Dymów go obłok wyda w dzień biały
A w nocnej porze płomień złocisty;
Trudniej miłości ukryć zapaly.
Co serce na dnie chowa ze drzeniem,
Wybłyska z oczu jasnym promieniem.
Najtrudniej przecież własne kryć pieśni,
Bo te więzione w tajemnej cieśni,
Jeżeli je wyższe natchnienie zbudzi,
Przemocą z piersi rwą się do ludzi,
A jeżeli wdzięcznym głosem zabrzmiały,
Pan ich słuchaczem pragnie świat cały;
Śpiewa! radośnie brzmia dookoła —
Czy się zeń śmieją, czy marszczą czoła.

WE ŁZACH POCIECHA.

Zkądże ten smutek tve lica mroczy,
Kiedyc się śmieje świat cały?
Gasnące twoje mówią nam oczy,
Że łez już rzeki wylały.

Plakałem prawda w samotnej ciszy,
Bo piersi boleść rozrywa,
A z łzy rzewnemi, gdy nikt nie słyszy,
Ból mój serdeczny odpływa.

Chódź do przyjaciół, do nas o luby!
Miłość cię nasza ocuci,
Odżał się odżał straty czy zguby,
Co raz przepadło, nie wróci!

Wam pośród zabaw ani się śniło,
Co mnie tak dręczy biednego;
Nie mam, co nigdy mojem nie było,
Lecz nie straciłem niczego.

Duchem i laty jeszcze tak młody
Gdy siły dzielnie naprężysz,
Wszelkie do celu złamiesz przeszkody,
Zdobędziesz co chcesz, zwyciężysz!

Nigdy o! nigdy do mnie nie zleci,
Ni ja zdobędę dla siebie,
Co tak wysoko a jasno świeci,
Jak tam ta gwiazda na niebie.

Gwiazd przecież z nieba nikt nie pożąda,
Lecz na wspaniale świecące
Z rozkoszą tylko z dala ogląda
W noce pogodne, milczące.

I mnie zachwyca niebo wspaniałe,
Cieszę się dniowi jasnemu,
Lecz póki leż tych, noce już całe
Pozwólcie płakać biednemu. —

Nigdy o! nigdy do mnie nie chodź,
 Ni ja wzbudzę dla siebie,
 Co tak wysoko w jasno światłach,
 - Jak tam ta gwiazda na niebie.

Gwiazd przycięć z nieba nikt nie potrafi,
 Lecz na wspaniałe światło
 Z rozkoszą tylko z dala ogląda
 W noc pogodną, miłą.

I mnie zachwyca nieco wspaniałość,
 Ciężę się bliżowi jasności,
 Lecz boki łez tych, nogę już ciele
 Pozwólcie płakać biednemu. —

II.

Z SZYLLERA.

II

X SYLLABARY

KASSANDRA.

Zanim Troja w gruzach legła,
 Lud weselne wieńce stał,
 Całe miasto radość zbiegła,
 Hymn godowy w murach brzmiał.
 Z krwawych znojów wypoczywa
 Illionu mężny ród,
 Bo na gody Pelid wzywa —
 Pryamową córę wiódł.

W wieńce z lauru przystrojone
 Idą tłumy w świątyni próg
 Uroczyście, gdzie wzniesione
 Ma ołtarze Tymber, bóg.
 Tłum bachancki już się toczy
 Ulicami, z szumem fal,
 Jedną tylko postać mroczy,
 Jedno serce ściska żal.

Smutną pośród szczęścia zbytku
 Wiódł Kassandrę błędny krok
 W gaj laurowy, do przybytku
 Apollina w cichy mrok.
 Biedna wieszczka zadumana
 W coraz gęstszy idzie las
 I na Trojan zagniewana
 Swoją kapłańską zrzuca pas.

Wszystko się na gody stroi
 W każdym sercu szczęścia kwiat,
 Ojciec piękną przyszłość roi,
 Siostrze mojej miły świat,
 Tylko mnie żal ciężki tłoczy,
 Mnie omija szczęścia szal,
 Bo już widzę, jak się toczy
 Ku tym bramom nieszczęść zwał.

Już pochodni blask szeroki
 Nie Hymena nieci dłoń;
 Kłębem wzbija się w obłoki
 Nie ofiarnych dymów woń.
 Lud do uczy się gotuje
 A mnie mówi wieszczu duch;
 Bóg okrutny ją zepsuje, —
 Słyszę skrzydeł jego ruch.

Oni ganią skargi moje,
 Wyśmiewają ciężki ból,
 Biedne serce! żale twoje
 Niech wśród pustych giną pól,
 Bo szczęśliwi cię nie lubią
 A pustota z ciebie drwi!
 Twoje dary biedną zgubia,
 Apollinie, bożku zły!

W duszy światło zapaliłeś,
 Dręczysz wiedzę umysł mój
 A wśród ślepych mnie rzuciłeś,
 Bym głosiła wyrok twój?
 Przyszłość widzieć mi pozwalasz —
 Ach okropna przyszłość ta!
 A odwrócić nie pozwalasz!
 Stać się musi, co stać ma.

Pocóż zdzierać to pokrycie,
 Kiedy pod niem zgroza spi?
 Stokroć wolę w błędach życie,
 Bo ta wiedza śmiercią mi.
 Zgaś o zgaś to światło smutne,
 Tych widm krwawych nie daj śnić;
 Przeznaczenie to okrutne
 Twoich wieszczb narzędziem być!

Wróc mi dawne zaślepienie
 A wesoly umysł mój!
 Bo odkąd mam to widzenie,
 Wysechł w piersi piosnek zdrój.
 Odkąd widzę przyszłość czarną,
 Chwil obecnych ginie czar,
 Wszelka rozkosz dla mnie marna,
 Więc nieszczęsny odbierz dar!

Odkąd tobie służę wiernie,
 Więdną listki moich róż;
 W wonne włosy wplatom ciernie,
 Spokój wzięłaś dawno już!
 Mój młodości rańsze kwiecie
 Tylko łzami żalu łśni,
 Smutki dzieląc z każdym w świecie
 Przeplakałam wszystkie dni.

Towarzyszkom mój młodości
 Całe życie błogim snem,
 W sercach miłość, szczęście gości
 A cierpienie tylko w mem.
 Kwiaty wiosny na rozwiciu,
 Lecz nie dla mnie luba woń!
 O nie zazna szczęścia w życiu,
 Kto zagłada w jego toń.

Sławię nieraz zaślepiona
 Polixeny szczęsny los,
 Że z tak mężnym połączona,
 Iż go wielbi każdy głos,
 A jój serce skazitelne
 Taką dumą szczęścia tehnie,
 Że wam bogi nieśmiertelne,
 Nie zazdrości w złudnym śnie!

I ja miałam oblubieńca!
 Dotąd duch mój o nim śni,
 Dotąd z pięknych ocz młodzieńca
 Żywa ku mnie miłość lśni.
 Ach, być jemu zaślubioną,
 Nim się cieszyć w każdy dzień!
 Czcze marzenia! bo stęśchnioną
 Z nim rozłącza Styxu cień.

Wszędzie za mną Prozerpina,
 Swe szkaradne mary śle;
 Brzydkie, zimne jak gadzina
 Wiją się po widzeń tle.
 Gdy w młodzieży bawię gronie,
 Staje przy mnie larw tych rój,
 Ciężki smutek budzi w łonie,
 Trwogą dręczy umysł mój.

Wzrok morderców mnie przesywa,
 Słyszę krwawej broni szczęk;
 Gdzie się zwrócę nieszczęśliwa,
 Konających słyszę jęk.
 I tak patrzę, słucham trwożna,
 Gdy nadchodzą straszne dni
 A losowi ująć nie można;
 Tu kazano ginąć mi! —

Dotąd echem brzmia jęć żale: —
 Wtém z świątyni płyną bram
 Pomieszanych głasów fale:
 Syn Tetydy poległ sam! —
 Eris wstrząsa sploty żnije,
 Strach rozgonił bogów zwód,
 Grom zniszczenia z hukiem bije
 W nieszczęśliwych Trojan gród.

NIEZNAJOMA DZIEWCZYNA.

Pastuszkom cichėj dolin ustroni
 Zjawia się corok o jednej porze,
 Ledwie skowronek piosnkę zadzwoni,
 Cudowne dziewczę piękne i hoże.

Nie w tėj dolinie poczęła życie,
 Zkąd się tam jawi, któż ją wybada?
 A po niedługim z ludźmi pobycie
 Nikt nie wie kędy i jak przepada.

Niesie owoce i wonne kwiaty
 W innym, nieznanym wzrosłe ogrodzie,
 Gdzie słońce spuszcza jaśniejsze szaty
 Szczęśliwszėj krajów onych przyrodzie.

Przy niėj dzień po dniu rozkoszą płynie
 I wszystkie serca radość weseli,
 A tyle bóstwa jest w tėj dziewczynie,
 Że zbyt się zbliżyć nikt nie ośmieli.

Jednym owoce a innym wience
 Rozdaje co dzień na wszystkie strony;
 Sędziwi starcy jak i młodzieńce
 Każdy jęć darem uszczęśliwiony.

Dla gości swoich hojna bez miary,
 Lecz gdy z kochanym przyjdzie kochanka,
 Im najbogatsze podaje dary,
 Co najpiękniejsze kwiaty do wianka.

MŁODZIENIEC NAD STRUMYKIEM.

U zdroju siedział chłopczyna młody
 I splatał kwiaty we wianki,
 Patrzył jak prądem porwane wody
 Płyną i nikną równianki.
 Dni życia mego tak szparko płyną,
 Jako strumyczek ten czysty;
 Młodość uwiędnie, gdy dni przeminą,
 Jako ten wianek kwiecisty.

Ach nie pytajcie, co mnie tak smuci
 W lat kwiecie, na szczęścia łonie!
 Wszystko się cieszy, nadzieją cuci,
 Gdy wiosna z niebios powionie,
 Lecz te tysiączne, czarowne głosy
 Ocknionej ze snu natury
 Mój piersi nowe zadają ciosy
 I smutek rodzą ponury.

Mnie uśmiech wiosny nie rozweseli,
 Bo luba moja nie przy mnie;
 Blizko, a przecież los mnie z nią dzieli,
 Zawsze jój szukam daremnie!
 Wyciągam ręce me z utęschnieniem
 Ku jój drogiemu cieniowi,
 Lecz obraz niknie! tylko złudzeniem
 Zatruwa spokój duchowi.

Przybliż się do mnie kochanko miła,
 Porzuć twój pałac wspaniały!
 A kwiaty, jakie wiosna zrodziła
 U stóp twych złożę nieśmiały.
 Słuchaj co głoszą ptasząt śpiewania,
 Co zdroj wśród kwiatów szeleści:
 W najmniejszej chatce rozkosz kochania
 I serc się dwoje pomieści.

FANTAZJA NAD UMARŁYM.

Księżyc rozlewa blaski swoje drżące
 Na zmarłych ludzi mieszkania milczące,
 Duch nocy z cichym jękiem oblatuje groby,
 Niebiosą zasępione
 A gwiazdy zasmuczone
 Migocą blade, jak lampki żaloby.
 Jak widma jakie nieme, z ciał opadłe
 Idą zwolna w pogrzebnej swój okazałości
 Tłumy, jak cienie umarłych wybladłe,
 Odziane w kiry nocnej, grobowej ciemności.

Wolnym, niepewnym krokiem
 Któż to z ponurym, spuszczone wrokiem,
 Z bolesnym jękiem, w ciężkim zasmuceniu,
 Dotknięty srogim losów wyrokiem
 Idzie za trumną niesioną w milczeniu?

Ojczy! młodzieńcze usta wyrzekły...
 Zimny dreszcz przejął zwiędłe starca ciało
 A robak zgrozy w rozpachy wściekły
 Targa włos siwy; serce skamieniało —

Nowo rozdarta śmiertelna rana,
 Serce ujęła sroga boleść piekła —
 Ojczy! wyjękło serce młodziana,
 Synu! w cichości dusza ojca rzekła.

Zimny, skostniały leży w tym grobie!
 A sen twój, ojcze, niegdyś miły, złoty —
 Zmienił się dzisiaj w przekleństwo tobie.
 Zimny, skostniały leży w tym grobie
 Twój jedynaczek, rozkosz twój pieszczoty.

Błogo, jak niebios tchnieniem zbudzona,
 Kiedy zstąpiwszy z nadziemskiego świata
 Piękna, różaną wonią otchniona
 Wiosna nad łąki stubarwne ulata;
 Tak on przebiegał kwieciste błonie
 A obraz jego w wód zwierciadle migał
 Miłości czucia budząc w dziewic łonie,
 Które gorącym pocałunkiem ścigał.

Przebiegał śmiało wśród ludzi tłoku
 Jako jelonek po zielonych górach;
 Po niebie bujał w marzeń obłoku,
 Jak orzeł, kiedy pióra kąpie w chmurach;
 Pyszny jak rumak, gdy niecierpliw
 I ogniem parska i grzywą potrząsa
 I cugle targa na więzy tkliwy,
 Był on przed królem, wśród dworzan tysiąca.

Pogodnie jak dni wiosny schodziło
 Życie młodzieńca bez chmurki na niebie;
 Wino, dar boży, żal łagodziło,
 Smutki tańcami oddalał od siebie.
 A w piersi jego światy się kryły!
 Ha! gdyby kiedyś wyrosł na mężczyźnę...
 Raduj się ojcze z szlachetnej siły,
 Bo kiedyś wyda plony złoto-żyzne.

Nie ojcze! słyszysz te rygle skrzypiące?
 Drzwi do cmentarza już otworzone,
 W grób się staczają westchnienia gorące,
 Niech łyzy otworzą serce ściśnione.

Idź ty szlachetny, idź w drogę słoneczną,
 Gdzie cel najwyższy już nie daleki;
 Pragnienie sławy ugaś chwałą wieczną,
 Złożyłeś ciężar — spocznij na wieki!

Do zobaczenia! o pocięcho miła!
 Do zobaczenia w niebieskiej bramie!
 Słyszysz? już trumna na dno się spuściła,
 Powróż wyciąga grabarza ramie.
 Kiedyśmy dawniej razem jeszcze byli,
 Usta milczały, mówiły oczy —
 Czekać! gdyśmy w nieprzyjaźni żyli...
 Oh łzy mi płyną a świat się mroczy.

Księżyc rozlewa blaski swoje drżące
 Na zmarłych ludzi mieszkania milczące,
 Duch nocy z cichym jękiem oblatuje groby,

Niebiosa zasepione

A gwiazdy zasmucone,

Migocą blade, jak lampki żałoby,
 Nad trumną na mogile już cisza osiada...
 Jedno jeszcze spojrzenie! oddam skarby ziemi!
 Lecz z głuchym brzękiem brama cmentarna zapada,
 Coraz głębsze milczenie na grobie osiada,
 Nie wykupisz zeń łupu ofiary żadnemi.

 ŻALE DZIEWCZYNY.

Wiatr huczy w dąbrowie, chmur rąbki wygina,
 Nad brzegiem potoku usiadła dziewczyna,
 Wał pluska za wałem i szumią wód fale
 A ona po nocy rozwodzi swe żale
 I łzami blask oczu zaćmiéwa.

„Ach serce zamarło, świat pusty do koła
 Już życzeń z méj piersi wywabić nie zdoła.
 O Matko najświętsza, znajdź, zabierz twe dziecię!
 Dość ziemskich rozkoszy doznałam na świecie,
 Kochałam i byłam szczęśliwa!“

Napróżno łzy ronisz jasnemi perłami —
 Nie zbudzisz umarłych rzewnemi skargami,
 Lecz powiedz czem ulżyć twój piersi zranionéj,
 Kochaniu i szczęściu na zawsze zamknionéj
 A doznasz u niebios litości.

„O pozwól łzom płynąć jasnemi perłami,
 Niech memi umarłych nie zbudzę skargami, —
 Najmilszą pociechą dla piersi zranionéj,
 Kochaniu i szczęściu na zawsze zamknionéj
 Są skargi i żale miłości.“

 (Z pieśni do radości.)

Do zapasów z ciężką dolą mężnem sercem staj;
 W danem słowie i przysięgach zawsze wiernie trwaj;
 Śpiesz z pomocą, gdzie usłyszysz jęk sierot i wdów;
 Przyjaciółom i wrogowi prawdę w oczy mów;
 Godność mężką zanoś śmieie i przed królów tron,
 A chociażby wszystko stracić, ponieść nawet zgon,
 To szlachetnym i cnotliwym wieńce zasług wij,
 A ku podłej kłamców zgrai wżgardą na śmierć technij.

OBCHÓD ZWYCIĘZTWA.

Z murów Troi stós kamieni,
 Pyszne gmachy w gruzach leżą
 A zwycięzcy upojeni
 Zwycięztwami i łupieżą
 Hyże nawy zapełniają,
 Gdzie Hellespont szumi czysty,
 Białe żagle rozpinają
 Do odlotu w kraj ojczysty!
 Pieśń weselną zaśpiewamy,
 Bo lot statków odwrócony
 W rodzin naszych miłe strony;
 Do ojczyzny powracamy.

A Trojanki szeregami
 Siedzą, płacząc w niebogłoso,
 Z bólu tłukąc pierś dłońmi,
 Blade, z rozwianemi włosy.
 Mieszają się ich rozpacz
 Z okrzykami zwycięzkiemi,
 Nad nieszczęsną dolą płacze
 I upadkiem ojców ziemi.
 Żegnaj, żegnaj nam w żalobie,
 Żegnaj kraju ukochany!
 Precz nas wiodą obce pany,
 O szczęśliwi ci, co w grobie!

Kalchas modły swe odprawia
 I ofiary bogom pali,
 Palladę, co miasta stawia
 I rozwałą, pieniem chwali
 I Neptuna, który łądy
 Opasuje mórz wodami
 I Jowisza srogie rządy
 Chce ubłagać ofiarami.

Już zwycięstwem zakończone
 One długie, krwawe boje;
 Czas obrócił koło swoje,
 Wielkie miasto w proch zburzone.

Syn Atreusa, wódz naczelny
 Liczył mężnych wojsk szeregi,
 Które niegdyś w bój śmiertelny
 Na Skamandru wywiódł brzegi;
 Na oczach króla zasmuconych
 Widna czarna troska cała,
 Z tyłu mężnych w bój wiedzionych
 Wraca oto garstka mała.
 Więc weselną pieśń niech nóci,
 Kto w rodzinne, lube strony
 W zdrowiu wraca ocalony,
 Bo niejedyn nie powróci.

O! nie wszystkim ona droga
 Wracającym tak szczęśliwa!
 U samego domów proga
 Zmieść ich może śmierć zdradliwa.
 Wielu bój ocala srogi
 A z przyjaciół giną zdrady!
 Tak Ulisses dla przestrogi
 Rzekł natchniony od Pallady.
 Szczęsny, komu tam w czystości
 Łaska bogów dom zachowa,
 Bo zdradliwa białogłowa
 Zmiany lubi i nowości.

Z ócz Atryda radość błyska,
 Przy nim piękność wywalczona;
 Śliczną postać jój przyciska
 Do drżącego szczęściem łona.

Zły czyn rodzi plon przeklęty,
 Zemsta pada w zbrodni ślady,
 Sprawiedliwy jest i święty
 Wyrok wielkiej bogów rady.
 Koniec złego niewątpliwy;
 Na plemienu rozłotrzonych
 Gościnności praw zgwałconych
 Zeus się pomści sprawiedliwy.

Kto szczęśliwy, niechaj głosi,
 Woła syn Oileusa dzielny,
 Chwałę bogów i wynosi
 Wielki ród ich nieśmiertelny.
 Byle kto ich łaski dźmierzy,
 Szczęściem ślepy los obraca,
 Bo Patrokłus w grobie leży
 A Thersites zdrów powraca.
 Kiedyc szczęście w swoim szale
 Tak na oślepu rzuca losy, —
 Niech radośnie wznosi głosy,
 Kto los życia wziął w podziale.

Najdzielniejsi giną w boju!
 Grecya wiecznie czcic cię będzie.
 Bo twe piersi w krwawym znoju
 Murem dla nas były wszędzie.
 Gdy płonęły greckie nawy,
 Tyś odwrócił straszną szkodę
 A przebiegły i nieprawy
 Wziął podziękę i nagrodę.
 Pokój z tobą cieniu święty!
 Nie wróg żaden ciebie ubił,
 Bo Ajaxa Ajax zgubił;
 Mężnych zgubą gniew przeklęty!

Neoptolem ojca swego
 Wielkim ceniom cześć wyprawia,
 Nadewszystko poległego
 Bohatera los wysławia.
 Nad największe skarby świata
 Droższe wieńce sława wije;
 Prochy zmarłych wiatr rozmiata,
 Wielkie imie wiecznie żyje.

Rozgłos sławy twój daleki
 W nieśmiertelne pieśni spłynie;
 Bo co żyje, chwilkę słyńie,
 A umarli żyją wieki.

Gdy płaczący na zwycięstwo
 Milczą na zgon męża świetny,
 Ja Hektora uczczę mężtwo,
 Rzekł Tydeja syn szlachetny.
 Za ojczyznę walczył z chwałą,
 W jej obronie poległ dzielny,
 Nam zwycięstwo sławę dało,
 Jemu wieńiec nieśmiertelny.

Kto we walce pełnej chwały
 Za ojczystych poległ bogów,
 Tego nawet usta wrogów
 Ze czcią będą wspominały.

Nestor wiekiem przeciążony
 Z usłużnością Bacha znaną
 Stawia puhar owieńczony
 Przed Hekubą zapłakaną.
 Pij a zbędziesz ciężkiej troski,
 Ból ukoisz nieprzebrany,
 Dar Bachusa — balsam boski
 Na najcięższe serca rany.

Pij a zbędziesz ciężkiej troski,
 Ból ukoisz nieprzebrany,
 Na najcięższe serca rany
 Dar Bachusa — balsam boski.

I Nijobe, gdy doznała
 Gniównych bogów ciężkiej ręki,
 Z winnych jagód moc czerpała
 Do zwalczenia strasznej męki;
 Bo dopóki zdroj żywota
 W usta płynie odchylone,
 Póty boleść i tęsknota
 Na dnie Lety pogrążone.
 Bo dopóki zdroj żywota
 W odchylone usta płynie,
 W Lety chowa się głębinie
 Ciężka boleść i tęsknota.

Wieszczka pełna swego boga
 Patrzy z nawy wychylona
 W stronę, gdzie jęj ziemia droga
 Czarnym dymem w gruzach kona.
 Wszystko dymem na tęg ziemi! —
 Wiatry w niwecz rozwiewają
 Wielkość z blaski jęj świetnemi,
 Tylko bogi wiecznie trwają.
 Obok jeźdzca troska leci
 I z żeglarzem w nawie płynie;
 Jutro może nie nam świeci,
 Więc niech dzisiaj smutek ginie.

POMPEJI I HERKULANUM.

O dziw nad dziwy! Żądamy ziemio od ciebie
 Wody źródlanęj k'napoju, a ty co dajesz spragnionym?
 Czyliż w twem łonie mieszka pod lawą ukryty
 Naród nam dotąd nieznaný? Czy co minęło, powraca?
 Grecy! Rzymianie! patrzcie! odwieczne Pompeji
 Znowu się dzisiaj znalazło i Herkulanum odkryte.

Domy się wznoszą, portyków sale obszerne
Stanęły znowu otworem; śpieszcie zapełnić je życiem!

Teatr otwarty, niech tłumy widzów ciekawe
Do wnętrza płyną nawalem przez siedem jego otworów.

Mimicy stańcie! Przygotowanej ofiary
Dokonaj synu Atreusa, chór Orestowi niech wtórzy!

Bramą tryumfu wszedłszy na forum znajome
Czyjeż tam widzimy postacie w kurulskich krzesłach
siedzące?

Hej liktorowie, naprzód z topory! Pretorze
Zasiądź na sądy! świadkowie i wy powody stawajcie!

Czyste ulice rzędami domów sadzone,
Węższe chodniki z stron obu wzdłuż murów idą
wzniesione.

Dachy wystają; szereg ozdobnych pokojów
W kształtny czworobok złamany otacza cichy dziedziniec.

Otwórzcie sklepy i drzwi od wieków zaparte!
Niech noc posępna tych gmachów słoneczne światło
rozproszy!

Patrzaj! dokoła jak piękne wznoszą się ławy,
W jak cudne wzory posadzka z drobnych złożona
kamieni.

Malowne ściany jaśnieją blaskiem kolorów
Gdzież jest ten biegły artysta? Dopiero pędzel porzucił.

Cudne owoce i kwiaty w wieńce splecione
W koło przeslicznych obrazów przepyszną tworzą
oprawę.

Tam z pełnym koszem amor przebiega skrzydlaty,
Owdzie sok słodki z winogron wyciska duchów drużyna.

Tutaj bachantka szalenie skacze a indziej
Faun się śpiąc przygląda, oczu nasycić nie może.

Tam na centaurze na jednym klęcząc kolanie
Tyrsem go nagli do biegu i wiatry zda się wyprzedza.

Chłopcy! hej żywo! znoście te piękne naczynia
A wy dziewczęta falerném etruskie dzbany nalęjcie!

Otóż tam trojnóg na sfinxach stoi skrzydlatych,
Rozniecić ogień co żywo, do dzieła słudzy kuchenni!

Kupcie co trzeba, oto tu macie pieniądze

Bite za rządów Tytusa, jest wag i miarek zadosyć.

W świeczniki z brązu arcymisternie rzeźbione

Zatknijcie świece jarzące, lampy naléjcie oliwą.

Co w téj skrzyńeczce? Patrz to dla ciebie dzie-
wczyno

Manele złote i pasty przysyła miły kochanek!

Idźże do łaźni! tam wonne znajdziesz olejki,

Róż i bielidło w puszczykach z pięknego rznątych
kryształu.

Lecz gdzież uczeni? gdzie mędracy dawni?
W muzeum

Mnogie masz po nich pamiątki, zwitków pisanych
stós cały.

Tu do pisania tablice z wosku i rylce;

Wszystko ta ziemia w swém łonie przez tyle wie-
ków chowała.

Penaty żyją, wszyscy bogowie powstałi,

Na cześć ofierną czekają; czemuż nie idą kapłani?

Kształtny Merkury kaduceuszem wywija

A z dłoni pióry lekkimi Victoria wzłata ku niebu.

Ołtarze puste! Dawajcie ognia co żywo,

Zapalcie bogom ofiary, bo dość już wieki czekali.

III.

Z ROZMAITYCH WZORÓW.

III

X BENNYNYCH WNOBOW.

Słodko, jak wygnańcowi dźwięk mowy ojczystej; —
 Płynie, luba, w mą duszę głos twój przezroczysty.
 W krainie nad edenu piękniejszej ogrody
 Czeka ciebie mieszkanie z rajskimi wygody,
 Tysiące dzielnych mieczów na twoje rozkazy,
 Przytém ręka Selima i serce bez skazy.
 Przy tobie, o najmiłsza, mężnym ludem władać,
 Wieńce sławy i zdobycz u stóp twoich składać —
 O wierzaj! takie życie i rozkosz przenoszę
 Nad najśłodsze haremów, nad raję rozkosze!
 Wszędzie, dokąd się zwróci łódka moja biedna,
 Tysiąc mnie czeka przygód — miłość tylko jedna! —
 Nagrodzi mi twój piersi jedno tchnienie tkliwe
 I niewiernych przyjaciół i szczęście zdradliwe.
 Gdy z czasem wszystkie gwiazdy zgasną mi na niebie,
 Miło wspomnieć, że zawsze znajdę wierną ciebie!
 Niechaj duch twój chęciami z moim będzie zgodnym
 A okaże się Selim twój miłości godnym.
 Czy żaloba, czy gorycz nasz spokój zatruje,
 Czy szczęście swoje tkanki czarowne rozsnuje,
 Miło będzie dzielić, znosić wszystko obu,
 Nie rozłączym się nigdy, nigdy! aż — u grobu.

(Z pieśni II. ustęp 28.)

Podanie tureckie.

Tam, gdzie milczące, marmurowe groby,
 Cyprysy ciemne jak nocne opony
 Wieńczą w około wieńcami żaloby,
 Których liść nigdy nie więdnie zielony,
 Lubo takiego smutku nosi znamie
 Jak serce, które zdradna miłość złamie;
 Tam miejsce jedno krasą jasnijące,
 Choć anioł śmierci ukrywa je w cieniu,
 Tam wonna róża listki swoje drzące,
 Bielsze nad śniegi rozwija w milczeniu.

Myślisz: najłżejszy podmuch ją rozwieje
 A wichrów nawet nie zrywa jój siła,
 W burzę spokojnie woń i blaski zieję,
 Jakby ją rozpacz na grób zasadziła.
 Duch pewnie jaki nad nią się unosi
 I co poranek łąz niebieską rosi!
 Słysząc poszepty wśród dziewic Hellady:
 „O tyle wdzięku nie ma ziemska róża,
 A kiedy wichry wkoło ścielą ślady,
 Ją zawsze chroni družka wiosny hoża;
 Ni kropli deszczu — ona nie wędnieje!
 Słońce nie świeci — a ona jaśniej!”
 Nocą w pobliżu jakiś ptaszek śpiewa,
 Lecz nikt go jeszcze nie widział na oczy;
 Dziwna zasłona ludziom go zakrywa —
 Pieśń, jak edeńskiej harfy dźwięk przezroczy
 Lub śpiew huryszek po nocy rozbrzmiewa;
 Żaden tak rzewnie słowik nie zawodzi!
 Przechodzien staje, słucha z podziwieniem....
 Tkliwą tęsknotę w jego duszy rodzi
 To dziwne ptaszę swoim rzewnem pieniem
 A w jego sercu taki żal się winie,
 Jakby w przepelnem nieszczęsnej miłości;
 Lecz za tym żalem łąza tak słodka płynie,
 Iż się nie pragnie odjąć tój żalości —
 Dziwnie! — on tęschni, gdy w rychłym poranku
 Te słodkie smutki ze serca mu giną,
 Bo chciałby słuchać, słuchać bez ustanku
 Rozkosznych pieśni, co mu w duszę płyną.
 Lecz ledwie słońce dzień złości zaczyna,
 Zamiera odgłos czarodziejskiej pieśni.
 Wielu z młodzieży święcie się zaklina,
 (Co też to ludziom młodym się i nie sni) —
 Że dźwięk jój srebrny w słowa się przetwarza,
 Imię Zulejka wyraźnie powtarza.

ŻAŁ.

(Z czeskiego.)

Dokąd cicha Łabo tak śpiesznie upływasz?
 Komużto słowiczku tak rozkosznie śpiewasz?
 Komu słodko śpiewasz ukryty w gęstwinie?
 Komu żal on ronisz, co z serca ci płynie?
 I moje piosenki brzmiały niegdyś w gaju,
 Jak one słowicze w pełnym kwiecia maju,
 W on czas, gdy mi wdzięcznie upływał wiek młody,
 Jak wśród łąk zielonych ciche Łaby wody.
 Dokąd cicha Łabo tak śpiesznie upływasz?
 Komużto słowiczku tak słodziutko śpiewasz?

FIJOŁEK.

(Z czeskiego.)

Czemu fijołeczku w chwastach się ukrywasz?
 Wszak z pomiędzy kwiatów najmilszą woń miewasz?
 Najmilszą wonią oddychasz po lesie,
 Luba nam cię wiosna z rajskich dolin niesie.
 Choć piękność i cnota w chwasty czasem zajdzie,
 Przecież ją po woni każdy łatwo znajdzie.
 Każdy znajdzie piękność z cnotą połączoną,
 Jaką w tym kwiateczku widzim objawioną.
 Miły mój fijołku godzienes miłości,
 Boś wonny i piękny a pełen skromności.

POGRZEB SKOWRONKA.

(Z czeskiego.)

W grób niemiemy ptaczka,
 Już piosenki dokonał!
 Małego śpiewaczka,
 Już boleśnie skonał!

Skonał biedny z cierpienia
 W skrzydelko raniony,
 Ach od tego niesienia
 Nie mógł być zbawiony!

Darmośny dłoń znosiły
 Balsamy i leki,
 Oczki mu się sieniły,
 Zamknął je na wieki!

Płaczcie nad nim ptaszęta,
 Płaczcie w smutnej dobie
 Chłopaczki i dziewczęta,
 Schowamy go w grobie.

W grobeczek go spuścili
 Zaśpiewali: amen!
 A na grobek włożyli
 Uwieńczony kamień.

Ł O Z I N A.

(Z czeskiego).

Łozino, łozino,
 Gęste twoje krzaki
 A czemuż ten trawnik
 W okół pusty taki?

Czemu trawnik pusty?
 Kwiat zdeptany nogą?
 Cóż się stanie ze mną,
 Ach ze mną ubogą?



O matko! matenko!
Milsza mi nad życie,
Niechciéjże za Niemca
Wydać twoje dziecko.

Oh ojcze mój drogi,
Ojcze najmilejszy!
Ulituj się córki
Twojej najsmutniejszej.

Proście za mną siostró,
Siostró moja droga!
Niech mnie nie wydają
Za naszego wroga.

Proście za mną proście
Moje druchny wierne!
Niech na mnie nie spadną
Te smutki niezmierne.

Ach! co się z niebogą,
Co się ze mną stanie?
Moje serce nigdy
Płakać nie przestanie.

MACIERZANKA.

(Po czesku „matczyna duszka“).

Umarła matka — złożono ją w grobie,
 Sieroty dzieci zostały;
 Codzień na cmentarz chodziły w żalobie
 I z płaczem matki wołały.

Zdjęta litością — na wołanie dzieci
 Dusza jej z nieba wróciła,
 Otchnęła życiem drobnolistny kwiatek
 I grób nim własny pokryła.

Poznały dzieci swą matkę ze tchnienia,
 Z radości w rączki klaskały,
 A drobny kwiatek — kwiatek pocieszenia,
 Matczyną duszką nazwały.

PIEŚŃ NEAPOLITAŃSKA.

(Żeglarze zwykle ją śpiewają).

Gwiazdą morza jest Marya,
Gwiazdy morskiej wzywaj w głos!

Kiedy wichrów szum się zrywa,
Po wzburzonej fali pływa

Wśród skał skrytych krucha łódź;
Śliczna gwiazda morza wschodzi,
Do przystani świeci łodzi,

Na nią oczy twoje zwróć!
O Maria

Semper dulcis, semper pia.

O Maryo, gwiazdo morza,
Ty przewodzisz przez bezdroża,

Gwiazdo morska świeć nam świeć!
Pośród groźnych życia losów,
Śród nieszczęścia zgubnych ciosów

Ku niej głosie trwogi leć:
O Maria

Semper dulcis, semper pia.

Broń Maryo służę twego,
Matko święta broń biednego!

Nie opuszczaj, błagam, nie!
Nie znam, abyś kiedy była
Biedne serce opuściła
Co pomocy twojej zwie:

O Maria

Semper dulcis, semper pia.

(Podaję pierwowzór dla jego piękności.)

Maris stella est Maria,
Stellam maris invoca!

Si ventorum murmur fremit,
Tempestatum furor premit

Cymbam inter scopulos;
Ecce! maris stella lucet,
Cymbam hæc in portum ducet,

In hanc verte oculos!

O Maria

Semper dulcis, semper pia.

Maris stella est Maria,

Quæ te certa ducet via,

Stellam maris invoca!

Inter tribulationum,

Fluctus et tentationum

Hoc celeusma insona:

O Maria

Semper dulcis, semper pia.

Ergo parce o Maria!

Parce servo mater pia

Si ad te clamaverit;

Non recordor me audisse

Quenquam te deseruisse

Qui te invocaverit

O Maria

Semper dulcis, semper pia.

PIOSENKA LUDOWA.

(Podaję także obok tłumaczenia i wzór, dla niepodobnej do naśladowania
dźwięczności i wdzięku rytmu i języka włoskiego.)

Ty jesteś ogniem błogim
Oh dusząś moją ty!
I uczuć wszystkich moich —
Śpij, bo coć miłsze nad sny?

I uczuć wszystkich moich
Masz klucze tylko ty!
Dzierzysz i serca tego —
Śpij, bo coć miłsze nad sny?

Dzierzysz i serca tego
Cząsteczki wszystkie ty!
Zda mi się bić przestanie —
Śpij, bo coć miłsze nad sny?

Zda mi się bić przestanie,
Jeżli mu każesz ty!
Śpij, śliczny mój aniele —
Śpij, bo coć miłsze nad sny?

Tu sei quel dolce fuoco,
L'anima mia sei tu!
E degli affetti miei —
Dormi che, vuoi di più?

E degli affetti miei
Tien le chiave tu!
E di sto cuore hai —
Dormi, che vuoi di più?

E di sto cuore hai
Tutte le parti tu!
E mi vedrai morire —
Dormi, che vuoi di più?

E mi vedrai morire,
Se lo comandi tu!
Dormi bel idol mio —
Dormi, che vuoi di più?

MOJA PEREŁKA.

(Z czeskiego.)

Powiedz mi perełko, gdzieś się urodziła,
Czem cię matuleńka w kołysce powiła?
Jam się urodziła w kwiecistój dolinie,
Gdzie wśród łąk zielonych cicha Łaba płynie;
Tam do méj matenki kwiatki się zbieżały
I jak śnieg bielutką sukienkę mi dały.
Owinęły róże, lilje niewinności,
W oczka dały niebo — w serce czeskie cności —
Dość, moja perełko! To w me rany leki,
Ciebie już nie puści serce me na wieki!

PIEŚŃ WENECKA.

(Z włoskiego.)

Maryo, gwiazdo morza
 Tak cudnie świecisz mi,
 Lecz blasków twoich zorza
 Na fali cudniej lśni.

W przepelněj, kruchěj łodzi,
 Po morzu płynę sam,
 Wtem gwiazda morska wschodzi
 I bezpieczeństwo mam.

Ty wszędzie, zawsze z nami,
 Ster trzyma twoja dłoń,
 O gwiazdo nad gwiazdami!
 I duszę zguby chroń.

Nam światło twoje płonie
 I pośród serca burz,
 Nadzieję budzi w łonie,
 Ozłaca ciernie róż.

Ż Y W O T.

(Z czeskiego.)

Narody nie gasną!
 Póki język żyje,
 Mają bytność jasną; —
 Ale jako żmije
 Obczyzna się wije,
 Gdy dlań czucia gasną,
 Duch i sława gnije!

PIRZY WENIECKA

(N wlozki)

Mażo, gwiazdo morza
Tak ciebnie świecisz mi,
Jacz blask w twoich zorza
Na fili ciebniej jani.

W pizepelnij, kručnij jodzi,
Po morzu plynj sari,
Wtem gwiazdo, mojska wachodzi
I bezpieczeństwo mani.

Ty wachodzi, zawsze z nami,
Ster trzymaj swoje dłoń,
O gwiazdo, nie gwiazdamii!
I chazę wpijy chron.

Nam światło, twoje plonie
I gorod serca jany,
Nudziej, buki w tonie,
Ożacz ciebnie róz.

Z Y W O T

(Z czestotki)

Narody nie gani!
Loki jazyk żyje
Maja hartose jani —
Ale jake kmije
Opexana sie wie,
Gdy dlan exnia gani,
Dach i sława guje!

IV.

DROBNOSTKI ORYGINALNE.

IV.

PROBOSKI OBYGNIANE

POEZYE BOHDANA ZALESKIEGO.

I.

Hej ziemio słynna z chobrych wojowników,
 Hożych krasawic, skazek i miłości,
 Luba ojczyzno kwiatów i słowików,
 Wielki cmentarzu pamiątek przeszłości,
 Stepów i mogił i pieśni kraino,
 Kozaczój chwały kołysko i grobie,
 Matko Bohdana — piękna Ukraino
 Po dwakroć: sła wa! i jemu i tobie.
 Tobie, żeś syna takiego wydała,
 Mleczkiem serdecznem, pieśniami karmiła,
 Żeś go rusalkom w piastunki oddała,
 Miłością duszę jego upowiła;
 Synowi, że mu matka tyle droga!
 On dla niój żyje, dla niój pieśni składa,
 Oh Ukraino! prócz ciebie i Boga
 Nikt jego sercem silniej nie zawłada,
 Dźwięczniejszych tonów z piersi nie wywoła,
 Cudniejszych tkanek z duszy nie wyprzedzie,
 Piękniejszym wieńcem nie ozdobi czoła,
 Gęśli Bojana godniejszym nie będzie!

II.

Sam stwórca świata kłębek czasów mota,
 Nić jego ręki błyska po wszechświecie.
 Ludzie! marzeniem, snemże to zowiecie?
 Czy snem cierpienia i te łzy żywota
 Wieszcza — poety? jego duma złota?
 Te cudne pieśni, dźwięczne, czaromoce
 I dumki tęschne? Łza w oku migoce
 Na pół ze smutku a na pół z lubości
 Na one czary, uroki miłości
 I czarnobrywki hoże, krasolice,
 Rusalki ciałem, serduszkim wietrznice.
 A pienia sławie kozaczój święcone,
 Wczoraj dopiero z mogił pobudzone
 Tętetem koni i wiatrów podmuchem?
 Hej sławokraśni! Zachrząsały zbroice —
 Sza — cicho! znikli!... Znowu łowią uchem
 Głośny rozhovor, znów dzwonią szablice,
 Konie prychają... naraz krzyk dziki
 Buchnął po stepie — łamią się szyki
 Kozackich pułków w hufce i roty,
 Ho hop mołojcy! tatarskie groty
 Chmurami lecą na wasze głowy.
 Hura ho w konie! Spisy w pół ucha!
 Błyskają szable, wrogów tułowy
 Z koni się walą... Znów cisza głucha,
 Nocą nad stósem trupów osiada,
 Wietrzyk im w usta zsiniałe dmucha,
 Okrutne oczy rosa wyjada,
 Gwiazdy jak płaczki mgają oczyma,
 Księżyc im srebrne spuszcza całuny,
 Któż pożałuje? — Nie ma kto! nie ma!
 Chyba łzą gorzką stepów pioluny.

Rankiem się kruków zleca gromady,
 Zakraczą chórem hymn pogrzebowy
 I do obrzydłej siędą biesiady
 Na krwią ociekłe piersi i głowy.
 Rosną mogiły, — wznoszą się kurhany,
 Mnożą się z laty, porastają trawą,
 Nocą czort na nich wyprawia tumany.
 Śpią syny stepu nakryci swą sławą,
 Nocą ich duchy wyprawiają harce,
 Czasem ich ujrzysz na szczytach kurhanów
 Konno i zbrojno — gwarzą z cicha starce,
 Potomki biedne sławnych atamanów.

Ot dumy te smutne, jak pieśni cmentarne,
 A twarde jak żywot stepowy;
 Poważne, cześciwe, jak pienia ofiarne,
 Rozbrzmiały na pola, ostrowy;
 Ich odgłos się błąka śród smutnych kurhanów,
 Łzy młodzi wyciska kozaczéj,
 Co dzisiaj przeinnych ma wodzów i panów;
 Oj było inaczej! inaczej!

III.

A chcesz posłuchać o sławnych hetmanach?
 Bohdan o struny żelazne uderzy,
 Pieśń jak po morzu spłynie po burzanach
 I wskrzesi z mogił tych chrobrych rycerzy,
 Co z mołojcami morzem się puszczałi
 Na lotnych czajkach aż do Carogrodu,
 Co padyszachom w twarz ołowiem plwali,
 Wszechwładnym panom licznego narodu;
 Bramy haremów szablą otwierali,
 Z pysznych pałaców przy blasku pożarów
 Bogate łupy na łodzi znosili,
 Depcąc po trupach Spahów i jańczarów.
 Straszliwi goście! lecz krótko gościli.

Za nimi Sambuł płomieniami bucha,
Przed nimi morze rozhukane wyje,
Lecz młódź kozacka nie patrzy, nie słuca,
Grzmiąc okrzykami: nasz Hetman niech żyje!

Rwę struny tak dzikim dzwoniące akordem —
Oh! nie nam pożądać téj chwały!
Duch Polski się brzydzi łupieżą i mordem,
Jój godłem od wieków ptak biały.
Hej! czasy dziś inne! Dziś wiarą, nadzieją
Duch błyska w przyszłości pomroki,
Posady przeszłości potężnie się chwieją
A miłość rozkrusza opoki.
Przesławni mołojce! dziś Lach wam serdeczny
Uderza podzwonne! podzwonne!
Cześć prochom umarłych! spoczynek wam wieczny,
Zgon zmasał winy przedzgonne.
Za dusze poległych szeptają pacierze
Po siołach i stepach wnukowie,
Daj Boże im pożyć w miłości i wierze,
A przyszłość niech Amen dopowie.

IV.

Ciszej duszo! Słucham — słyszę
Śpiew po rosie płynie,
Płynie rzewnie, budzi ciszę
Hen na Ukrainie.
Wietrzyk dmucha, pieśń rozwięwa
Na pola, na wody,
Hej to smutną dumkę śpięwa
Ukrainiec młody.

Wiosna w okół kwieciami pruszy,
Czemuż taki smutny?
Jak być niema, kiedy w duszy
Ciśnie ból okrutny.

Po czem, za czem tęschni, płacze —
 Może za dziewczyną?
 Powiedz, przyznaj się kozaczek!
 „Za duszą matczyną!“

Ej nie wierzę! Ktoś wygadał
 Twoje tajemnice.
 „Czort czy anioł wam powiadał!
 Może krasawice?“

Nie! Czarownik, co zna czary,
 Ptastwa śpiew rozumie,
 Wywołuje duchy, mary
 I przyroczyć umie.

Ptakiem, wiatrem, duchem wieje
 Po polach, limanach;
 Widzi, słyszy, co się dzieje
 Po siołach, kurhanach —

O miłości o przyjaźni
 Cudne pieśni nuci,
 Młode serca nęci, drzaźni,
 Weseli i smuci.

„W imię Ojca, Syna, Ducha —
 Bohdan! — znahor znany,
 Bo kto pieśni jego słucha,
 W mig oczarowany.“

Hej pieśni na wiatry!
 Na stepy, na Tatry,
 Na sioła, na grody,
 Na lasy, na wody

Niech wieją i lecą i płyną.
 Niech w serca się miecą
 A miłość podniecą
 Ku ziemi ojczystej
 I mowie ojczystej
 A potem — potem niech giną!

W PAMIĘTNIKU.

Piękny cię zdobi napis, książko pozłacana,
 Poświęcona pamiątkom miłości — przyjaźni!
 Twa sukienka z jedwabiu już mocno zszarżana
 A pamiątek tak mało! Czy to znamię kaźni
 Serc przyjaciół twój pani? Czy liczba ich mała? —
 Nie sędzę, bo nie mierzę przyjaciół na wiersze
 Ani liczę na karty. Przyjaźń szczerą, stała
 Zapisuje na sercu wyrazy najszczerze,
 Głoskami je żywemi wyobraźnia kryśli,
 Szlachetne czucie składa, pamięć odczytuje,
 One się w wonne kwiaty przemieniają w myśli,
 Kwiaty trwałe, jak życie, których nie zepsuje
 Ni zmienny Marzec serca ni Listopad zwarzy,
 Bo anioł wiecznej wiosny stawa im na straży.

DO MŁODEGO LITWINA

(wyjeżdżającego za granicę.)

Jużeś skrzydła znów rozwinął,
 Dokąd lecisz w marzeń kwiecie?
 Ptaku Litwy, spokój minął,
 W twym rodzinnym został świecie,

Tam nad Niemna gdzieś brzegami,
 W ciemnych puszczech twojej ziemi
 Tęschny przyległ pod kwiatami
 Twoich wspomnień promiennymi.
 Hej wspomnienia! złote ptaki!
 One z tobą w świat polecą,
 Piękne, jasne kreśląc szlaki
 W tęschniej duszy radość wznieca,
 I na tle jój zwierciadlanem
 Błysznie obraz twój przeszłości,
 A w widzeniu tém światlanem
 Ujrzysz lube dni młodości,
 Twych przyjaciół i rodzinę,
 Dom ojczysty, bujne niwy,
 I dziecięcych snów dziedzinę,
 Gdzieś przeigrał wiek szczęśliwy.
 Wnet litewskie, modre wody
 Do pielgrzymich stóp twych spłyną,
 Trysną w piersi źródłochłody
 I w tęczowych kroplach zgina.
 Kwiatem tkane, wonne smugi,
 Lipy, dęby rozłożyste,
 Białe brzozy, srebrne strugi
 Oh najmiłsze, bo ojczyste,
 Spłyną w cudnych barw obrazy,
 Oczy radość rozpromieni,
 Jak czarownej blask oazy
 Sen pielgrzymy na pustyni.
 Ciemne bory, siwe grody
 Myśli twoje w krąg opaszą,
 W całej krasie swój przyrody
 Litwa zbieży w piersi tułaczą!
 A z niemeńskiej okolicy,
 Z przezroczystych jezior łona,
 Z brzegów Wilji, Trok stolicy,
 Gdzie twa przeszłość snem złożona,

Wiatr pozbiera drzące dźwięki
 I po siołach hen rzowiane
 W jeden zwieje głos piosenki
 I przypomnisz zapomniane.
 W szumie wody, w wiatrów szumie
 Harmonijne złowisz pieśni,
 Twoja dusza je zrozumie,
 Ot i złoty sen się prześni.

Żegnaj, żegnaj bracie młody,
 Leć po świecie ptakiem białym,
 Twoje pola, puszcze, wody
 Kochaj — prawym bądź a śmiałym,
 Dla Ojczyzny żyj — umieraj,
 Wszędzie dla niej zbieraj kwiaty,
 Znamion rodu nie zacieraj,
 Choćbyś wszystkie zwiedził światy.

POEZJA A RZECZYWISTOŚĆ.

Piękny jest świat cierpienia w poetów powieści!
 Płyną lzy brylantowe po różach boleści,
 Serce rzewnie, jak słowik, pieśni żalu śpiewa,
 Anioł smutku skrzydłami jój dźwięki rozwięwa;
 Bolesć się w wieńce wije i czoła oplata,
 O któżby nie chciał poznać tak pięknego świata!
 Lecz niech spadną na ciebie gromem życia burze,
 Znikną wieńce, brylanty, słowiki i róże,
 Tylko sam anioł smutku stanie ci przed oczy
 I najgrubszą żałobą cały świat omroczy.

PRZYJACIÓLCE.

(Przesyłając wiązkę kwiatów cierniem obwiązana w dzień wielkanocy.)

Wesołą pamiątkę dziś święcim w kościele,
 Obrazem wesela te kwiaty.
 Swą męką nam Chrystus zgotował wesele,
 Jój obraz, — ten wieniec kolczaty.

Ta wonna wiązeczka cierniami obwita
 Pocięchę w twém sercu niech zbudzi,
 Że radość nadziejska z cierpienia wykwita,
 Z męczeństwa zbawienie dla ludzi.

Gdy w lżejszych myśl twoja okęgach zawisnie,
 Gdzie tęcza świetlana się słania,
 Przecudna ci wiosna z tych kwiatów wybłisnie
 Obrazem zmartwychpowstania.

A jeżeli myśl ziemska tve serce podrzaźni,
 To ono ci z cicha wygada,
 Że kwiaty te wonne, ten symbol przyjaźni
 Najszczerszy przyjaciel ci składa.

Więc przyjmij uprzejmie to wdzięczne wiązanie
 A nie smuć twój myśli zawczeźnie,
 Że kwiaty uwiedną a ciernie zostanie,
 Ciernie, co rani boleźnie.

Ten wieniec kolczaty zakwitnie wspomnieniem,
 Gdy będę od ciebie daleki,
 Bo miłość czy przyjaźń wiązana cierpieniem
 Nie więdnie, ni ginie na wieki.

W PAMIĘTNIKU.

Mam pisać dla pamięci! Wiesz co to pamiętki?
 Pani! to prochy uczuć, zwiędłych kwiatów szczątki,
 Nagrobki dni minionych z żywych barw odarte,
 Cacka drogie a martwe, jednéj lzy nie warte!
 Lecz połóż je na sercu, ożyw jego tchieniem,
 Do wyobraźni zanieś skrzydlatem wspomnieniem
 I oświeć twoich uczuć latarnią magiczną
 A ujrzysz na tle duszy ich barwę przesłiczną,
 Obaczysz, jak się złożą w przecudne obrazy
 Żyjące i mówiące na twoje rozkazy

I tak rzewnem uczuciem twe serce ogarną,
 Że drzeć będzie — Iza spłynie! Ta Iza powie tobie
 Że słówko, listek suchy pamiątką nie marną
 A nawet pyłek ziemi podjęty na grobie.

S M I R N A.

Nad błękitną zatoką Śroziemnego morza
 W kraju rzin, poezi, kwiatów i farysów,
 Na przepysznym kobiercu śród palm i cyprysów,
 Na wezglówiu opartem o Pagu podnoża,
 Rozrzucona w nieładzie malowniczym;
 Przezroczystym eteru kwefem osłonią,
 Szmerem fali i wonią powietrza uśpioną,
 Sławna swoim początkiem dziwnie tajemniczym;
 (Przed dwudziestu wiekami w obozie wysniona,
 Ciężkich dziesięćkroć zgonu doznała boleści
 I dziesięćkroć wstawała do życia budzona
 Jak zakłętę dziewice arabskich powieści —
 Dzisiaj jeszcze wdziękami czaruje przychodnia,
 Niewołnica obcemu służąca dziś panu,
 Sultanka Anatolji, odaliska wschodnia,
 Zwana imieniem Iszmir w języku Koranu.

Ż A L.

Jak ów polip małeńki zamknięty w koralu,
 W głębokiem morza zatopiony łonie
 Przez całe życie ślini swój domek czerwony,
 Wreszcie umiera — razem z domkiem tonie,
 I ginie w piasku morskim pogrzebiony;
 Tak serce ludzkie zasklepione w żalu
 Żyje wśród świata, jak ów polip w morzu,
 Przez całe życie śliniąc koralowe żale,
 Aż utonie z swym domkiem gdzieś w ziemskim
 przestworzu
 I pogrzebią je ciche zapomnienia fale.

OBRAZEK.

(Ślepy starzec ze skrzypcami na plecach, trzymający w jednym ręku psa na sznurku, w drugim starą furazerkę stoi z odkrytą głową, podniesioną ku niebu.)

Niegdyś skrzypek wioskowy pobiegłem ochoczy
 Razem z braćmi moimi bronić wspólnej matki;
 Służyłem długie lata, aż Bóg odjął oczy,
 Włos posiwał ze żalu, zginęły dostatki,
 Przyjaciele mnie wszyscy zwolna odstąpili
 I samego z rozpaczą w sercu zostawili.
 Z litości psa mi dali i skrzypce do ręki,
 Abym poszedł po świecie szukać lepszych ludzi
 I na skrzypcach wygrywał mojej duszy męki,
 Póki się w czyjem sercu litość nie obudzi.
 Trudno żyć o tak ciężko wyżebranym chlebie!
 Boże! wzięłeś mi oczy, weź i mnie do siebie!

GDZIE NAJLEPIÉJ.

Wszędzie podobno dobrze a najlepiéj w domu.
 Lecz z tych, co go nie mają, gdzie najlepiéj komu?
 W grobie myślisz? — Tam robak trupa gospodarzem;
 W niebie Bóg — w piekle szatan panem i szafarzem.
 Lecz zapytaj poety: gdzie najlepiéj komu?
 On tobie wskaże serce. Bądźże zawsze w domu!

SKIERKI I PYŁY MYŚLI.

W duszy na dnie, jak w morzu, są perły, korale;
 To myśli, które uczuć wyrzucają fale.

Wiesz, kto się więcej sercem niż rozumem rządzi?
 Ten, co najwięcej cierpi i najczęściej błądzi.

W duszy ludzkiej i ziemia i niebo się mieści,
Lecz niebo ogrodzone cierniami boleści.

Serce poety większe niż jest człowiek,
Ztąd męczarnie człowieka do zawarcia powiek.

Śpiewak w duszy zraniony, jak ta muszla biedna,
Co robaczka swych cierpień w drogą perłę zmienia,
W perły mieni swe żale i tak pieśń niejedna
Jest pomnikiem boleści — nie trzeba kamienia.

W wesołym towarzystwie niech milczy twe serce,
Bo wyrazy serdeczne — wesela morderce.

Kogo aniół odstąpił w pielgrzymce żywota,
Temu djabeł usłużny już otworzył wrota.

Żli z dobrymi w tém tylko zarówno działają,
Że się wszędzie i zawsze nawzajem szukają.

Miłość, mówią, odbiera i rozum i oczy,
Lecz ten głupiec i ślepy pozna świat uroczy.

Miłość z ogniem tę zawsze wspólną własność mają:
Kto się do nich zbyt zbliży, tego zapalają.

Nigdy nic nie wykonać a wiecznie układać,
To samo — co na konia drewnianego siadać.

Chciwiec żebrze ustawnie, ażeby skarb zebrać;
Marnotrawca rozrzuca, ażeby pójść zebrać.

W czym się najbardziej różnią utratnik a sknóra?
Tamten wiecznie rozrzuca a ten wiecznie zbiera.

Nimeśmy świat poznali, natchnienie przychodzi,
A gdy go poznajemy, natchnienie odchodzi.

Żył, nic złego nie zrobił ani téż dobrego;
Zmarł, dobrego nie zrobił ani téż nic złego.

I we dwóch wierszach dużo — dużo się pomieści;
We dwóch nawet wyrazach: szczęścia i boleści.

Nie ma dobra bez złego, jak światła bez cieni;
Jakżebyśmy bez piekła mogli być zbawieni?

I ten, co cnotą żyje i ten, co ją żywi,
Równe mają zasługi, bo obaj cnotliwi.

Słuchaj wiele, mów mało — ktoś mądry napisał;
Głupi zmazał językiem, zaledwie przeczytał.

Najcięższy żywot głupich na téj biednej ziemi,
Bo oni ją dźwigają głowami swojemi,
A że mają dość trudu dźwigać ziemskie losy,
Dla tego żaden głupiec nie sięga w niebiosy.

Rozumu nie żeń z głupstwem, bo niezgodne stadło;
O niém to powiedziano: głupstwo rozum zjadło.

Leniwych mąka kole — powiada przysłowie,
Przecież chleby im pieką! lecz w ich własnej głowie.

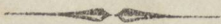
Nie każdy będzie w niebie, kto woła: o Panie!
Ale z tych pewno żaden, kto wołać przestanie.

Nie ten słaby, kto upadł na występków łożę,
Ale ten, kto się z niego już podnieść nie może.

125

Wyrządzane ci złości pisz węglem na murze,
Dobrodziejstwa doznane w twardym ryj marmurze.

Łatwo być w myśli świętym a Chrystusem w słowie,
Więc łatwo wniść do nieba, — bo nosim je w głowie;
Lecz aby się do niebios Chrystusowych dostać,
Trzeba swą duszę ubrać w Chrystusową postać.



BŁĘDY DRUKARSKIE.

Str. 7 w. 18. zamiast: gada czytaj: pada.
— 21 — 4. — czerwono — czerwono.



(caloric 1500,-)

BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA
W POZNANIU



1793 731-
1793 742

N2B